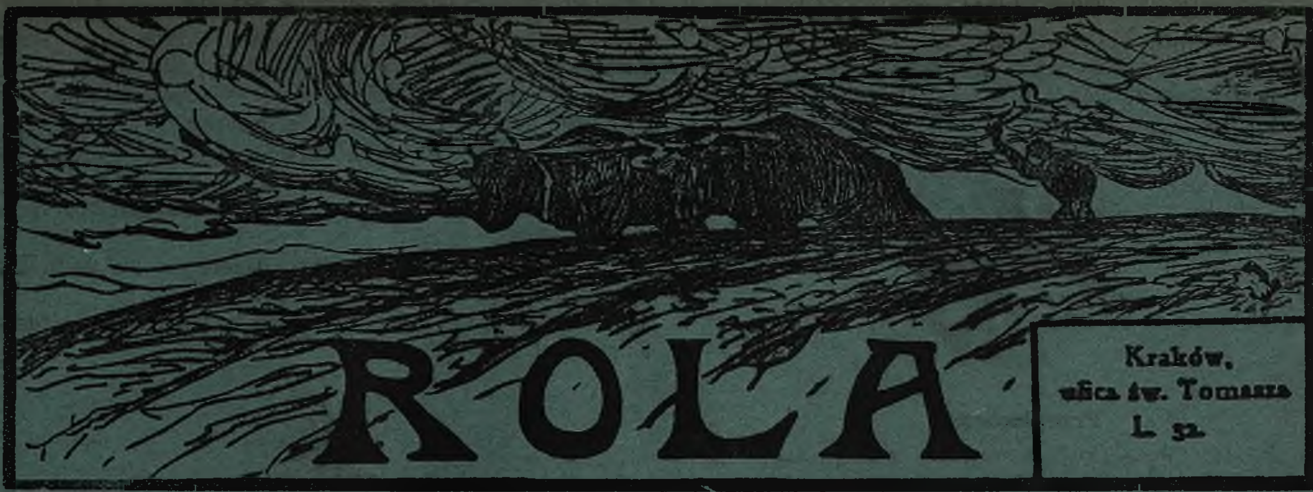
Numer 40. Nalеż. poczt. opł. gotówką. Dnia 2 Października 1932



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Pszczelarze! Miodarki, podkurzacze, maski na twarz, sita do miodu, węzę sztuczną pod gwarancją z czystego pszczelnego wosku, oraz wszelkie inne przybory poleca najtaniej MICHAŁ POPOW (dawniej W. Gawor). **Wytwórnia przyborów pszczelniczych** oraz **pracownia blacharska, Kraków, ul. św. Tomasza l. 2,** w podworcu.

Cenniki wysyłam darmo.

Śpiew i muzyka.

Mimo różnych niedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lub muzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. To też wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania melodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, — niektórzy znowu posiadający zapomniane początki, — znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw. palcówek a z zestawienia klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, t. j. na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 6 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.

Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca Piotr Woltal w Bochni.

Ucznia **do praktyki stolarskiej** z utrzymaniem przyjmie Pracownia Stolarska Franciszka Palla w Bierzanowie L. 81 (powiat Kraków).

Najniższe ceny!! **Największy wybór!!**







Rowery męskie, damskie i chłopięce. Wszelkie części zapasowe do rowerów. Maszyny do szycia, Maszyny rzemieślnicze, Wózki dziecięce i lalkowe, Gramofony i Patefony. Płyty nowe zł. 1.50 poleca najtaniej największy fabr. Skład w Krakowie

1074k

ulica ZWIERŻYNIECKA L. 6.

Adwokat Dr Klemens Jassem

Kraków, Grodzka 63 II. piętro powrócił i urzęduje jak dawniej.

Aleksander Wnękowski

Introligatornia

Kraków, ul. św. Sebastjana L. 11.
oprawia książki pojedynczo i w większych nakładach, wykonuje starannie, po cenach niskich.

Przewyższają pod każdym względem jakością odbioru, precyzyjną budową oraz estetycznym wyglądem

Aparaty Radjowe

z marką

F. Pyrzanowski

Kraków,

ul. Sławkowska L. 10,
w podworcu.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.



Roczniki „Roli"

z roku 1927, 1930 i 1931

zawierające każdy po kilka powieści, mnóstwo powiastek, gawęd i opowiadań z setkami ilustracyj do nabycia w Administracji „Roli" po 8 zł. 50 gr.

Pocieszenie.

— Więc pan doktór twierdzi, że on nawet ani jednego dnia nie przeżyje? O mój mężu nieszczęśliwy!

— Hm... proszę pani, kto wie; zresztą teraz dni są już tak krótkie...



Przepisowo.

— Pójdź, napijemy się herbaty z arakiem.

— O nie!... chyba wina ale zimnego.

— Dlaczego koniecznie zimnego?

— Bo mi doktór zakazał wszelkich napojów gorących.



Nie podarmo.

— Byłeś Janie po odbiór tych pieniędzy?

— Byłem.

— Dostałeś? — Dostałem.

— No oddaj!

— Kiedy nie śmiem...

— A coś dostał?

— Dwa razy w gębę.

Przy polityce interes.

Podczas ostatnich wyborów jeden z kandydatów, kończąc mowę przeciwko szynkom, zawołał:

— Pragnąłbym szczerze, aby wszystko piwo londyńskie znalazło się na dnie morza.

Na to odezwał się jakiś głos z tłumu słuchaczów:

— I ja także!

Mowca tedy zwraca się ku uważnemu słuchaczowi i rzecze:

— Jak widzę, jesteś pan dzielnym zwolennikiem wstrzemięźliwości od gorzałki!

— Nie panie — odpowiada zagadnięty — jestem nurkiem!...



Wykręcił się.

— Przyjacielu proszę cię, pożycz mi 20 złotych.

— Żałuję, że tyle niemam przy sobie.

— No, a w domu?

— Ach w domu — dziękuję — wszystko jest przy zdrowiu.



W szkole.

Nauczyciel: Jakie jest czwarte przykazanie Boże?

Uczeń: Czcij ojca i matkę twoją, abyś... abyś kijem nie dostał!



SKRZYPCE

skorygowane do użytku szkolnego i koncertowe

Struny z najlepszych fabryk

Wszelkie naprawy uskutecznia po cenach konkurencyjnych.

Praca bardzo staranna.

Instrumenty dęte z fabryki:

BOHLAND & FUCHS

na składzie w wielkim wyborze poleca:

Pracownia Instrumentów Muzycznych

JÓZEFA ZAJĄCA

Kraków, ul. Florjańska 21 I. piętro.

Bandażysta!

Specjalny. Fachowiec od lat 40

A. M. MIRKIEWICZ

Kraków, Mostowa L. 4.

Poleca bandaże przepuklinowe własnych ulepszeń bardzo praktyczne i wygodne w noszeniu. Również pasy bez sprężyn nowych systemów. Pasy brzuszne oraz pooperacyjne itp. Dla dzieci nowość niebywała bardzo skuteczna. Wykonuję pod gwarancją.

Praktyczne wyjaśnienia listowne. (Na odpowiedź znaczek). Ostrzega się przed blagierami niefachowymi, którzy narażają na różne przykrości itp.

Nie marnować owocu!

Wspaniałe

Wina domowe

sporządzamy z każdego owocu i jagody (nawet zboża) n. p.

Tokaj, Malagę, reńskie, stołowe i t. p.

Dokładny podręcznik przesyłam za 80 gr. w znaczkach pocztowych.

Cenniczek i krótki opis wyrobu win zadarmo.

M. Pradel, Kraków, ul. św. Tomasza 22.

(Tamże rurki ferm., prasy, gąsiory i t. d.).

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Numer 40. Rok XV. Kraków, dnia 2 października 1932.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1932: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 408.301 Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Język najszkodliwszą częścią ciała.

Zdawałoby się, że najszkodliwszą częścią ciała ludzkiego jest ręka, bo ręce ludzkie dopuściły się już tyle morderstw na świecie, żeby ich nawet za wiele lat nie policzył. A jednak ręce ludzkie nie są najszkodliwszą częścią ciała ludzkiego, bo jeżeli ręce ludzkie mordują, to do tego potrzebują pewnego wysiłku, a ponadto zabijają odrazu, przez co wyrządzają zamordowanemu mniejszą szkodę, aniżeli język, który morduje powoli.

Zbrodni swej dopuszcza się język przez tak zwaną plotkę. „Bardziej boli od słowa, niż od miecza" — powiada przysłowie i powiada słusznie, bo miecz, jeżeli uderza, to albo zabija natychmiast a po śmierci uderzenie jego nie sprawia przecież boleści, albo rani tylko, a rany te są wreszcie po dłuższych lub krótszych cierpieniach uleczalne tak, że często nie pozostawiają nawet śladu. Ale gdy język zacznie wypuszczać z siebie zatrute strzały, to one nie trafiają wprost w wymierzony cel, ale rozchodzą się wielką falą na wszystkie strony, powiększają się, podwajają i potrajają, aby dopiero wzmożone na sile uderzyć tam, gdzie były wymierzone. I nie ranią raz lub dwa, ale sto, tysiąc i miljon razy, a nie masz na nie lekarstwa. Przed mieczem można się zasłonić tarczą, uderzenie odeprzeć siłą; przed złośliwą plotką nie masz obrony. Wszelkie wykazywanie jej nieprawdziwości nie doprowadza do celu, owszem plotkę czyni prawdopodobniejszą. Jeżeli wzruszysz ramionami i na plotkę nie będziesz reagował, to uwierzą w jej prawdziwość, jeżeli zaś będziesz się starał sprostować ją, to powiedzą, że się usprawiedliwiasz. Przed plotką nie masz obrony. Rani ona boleśnie, powoli, ale bardzo skutecznie. I zapewne plotka złamała więcej istnień ludzkich, aniżeli wszystkie miecze świata.

Plotka powstaje czasem w złym zamiarze, ale jeszcze częściej wskutek niepotrzebnej gadatliwości ludzkiej. Zwykle mówi się, że grzeszą nią kobiety, ale któż nie zna i gadatliwych mężczyzn, których język lata, jakby go kto ukropem sparzył. Prawda, że plotkę stworzy łatwiej kobieta, niż mężczyzna, a to z tego powodu, że kobieta ma nietylko więcej czasu, ale i większy zasób fantazji, wskutek czego z drobnych jakichś poszlak wysnuwa całe kryminalne romanse, opowiada je swym znajomkom, a te, dodawszy drugie tyle, puszczają ową ploteczkę dalej w świat. Leci ona i leci, aby wreszcie trafić w tego, w którego była rozmyślnie, czy mimowoli wymierzona.

Widzimy więc, że plotkarstwo jest jedną z największych naszych wad, a język najniebezpieczniejszą częścią ciała ludzkiego.

Jakże się oduczyć plotkarstwa? Przedewszystkiem wzbogacając swój umysł. Gdy głowa będzie zajęta poważnemi sprawami, gdy będziemy sobie opowiadali to, cośmy wyczytali w książkach lub gazetach, jeżeli w rozmowach naszych będziemy poruszali tematy poważne, a choćby i żartobliwe, nie dotykając czci niczyjej, to wówczas nie będziemy mieli czasu na bezmyślne plotkowanie, szkodzące sławie bliźnich, a nam nie przynoszące żadnej korzyści.

A jeśli nie mamy z powodu naszego ograniczenia umysłowego tematów do poważnej rozmowy, to usiądźmy sobie w ciszy, zapatrzmy się w blask zachodzącego słońca, w zieleń sadu czy łąki, wsłuchajmy się w szum rzeki i posyłajmy myśl daleko i wysoko, do Boga, podziwiając Jego przeogromną potęgę i dobroć i przypominając sobie, że On przebaczył nawet jawnogrzesznicy Magdalenie i łotra z krzyża przyjął do chwały niebieskiej. A gdy sobie to przypomnimy, to nawet o najgorszym człowieku źle mówić nie będziemy, bo sąd nie do nas, ale do Boga należy.

BOLESŁAWITA.

Boża Opieka.

Powieść z XVIII wieku.

(Ciąg dalszy).

Ludzie mieli się już zabierać do spełniania rozkazu, gdy Brzeski się zawrócił i krzyknął, że łeb rozwali pierwszemu, co do niego przystąpi, chociażby i samemu Podskarbicowi. Trzymał w istocie w ręku potężne polano, chwycone znać na prędce w izbie, i zawijał niem nie żartem. Ludzie stali nieco strwożeni.

— Jakiemże to prawem śmiecie mnie, szlachcica, na drodze imać — począł krzyczeć — myślicie, że to tak płazem ujdzie jak inne gwałty! Jako żywo... i ja też znajdę po sobie obrońców, a jeśli mi się stanie gwałt, ujmą się za mną i prawnie krzywdy dochodzić będą. Masz pan pretensję, pozywaj! zobaczymy! złodziejem nie byłem i nie jestem... przed kratkami rozmówimy się o wszystkiem... zobaczymy wówczas, komu cieplej będzie...

Zuchwała ta mowa opamiętała nieco Podskarbica, zawahał się, lecz mimo to kazał Brzeskiego do izby pędzić, chcąc się z nim rozprawić oko w oko...

— Chcesz pan rozmówić się, dobrze, od tego nie jestem... — zawołał szlachcic — ale jeszcze raz powiadam, są tu ludzie moi, są w gospodzie obcy, biorę ich za świadków... a więzić się, ani wiązać nie pozwolę... Jeśli kogo trupem położę, nie moja będzie wina...

Podskarbic nie nawykły, aby mu się opierano, gniewny był strasznie, lecz zmiarkował, że gra była niebezpieczna, kazał tylko Brzeskiego do izby gnać.

— Ja sam idę, nie potrzebuję przymusu — rzekł Brzeski — rozmówimy się, dobrze.

Służbie więc odstąpić kazano, a szlachcic z polanem w ręku ciągle, poszedł za Podskarbicem. Drzwi pilnowano zdala, aby się Brzeski nie wymknął.

— Więc cię tedy mam ptaszku! — śmiejąc się ze złością wołał Podskarbic, rzucając na stołek. Zdasz mi rachunek z robót twoich... Dlaczegoś uciekł odemnie jak złodziej?

— Boś mnie przemocą chciał trzymać — rzekł szlachcic — i zmuszałeś do pełnienia gwałtu...

— Ja? ciebie? śniło ci się! — krzyknął Podskarbic — miałeś coś na sumieniu, gdyś uciekał.

— Miałem, prawda, ale nie swój grzech, tylko wasz...

Podskarbic zaciął usta.

— Potwarz — zawołał — potwarz; ja o niczem nie wiem...

Brzeski dziko się śmiać począł. Śmiech ten rozgniewał pana, poskoczył doń z pięściami.

— Gdzie chłopiec? coś z nim zrobił?

Zkolei Brzeski, znać ośmielony, zawołał:

— Jaki chłopiec? o żadnym nie wiem...

Popatrzyli na siebie, a wzrok obu przekonał, iż sobie rady nie dadzą.

— Brzeski — począł Podskarbic łagodniej — uderz się w piersi, winieneś mi wszystko, obsypałem cię dobrodziejstwami, podły jesteś i niewdzięczny.

— Cóżem zrobił? — zapytał zimno zagadnięty.

— Dlaczegoś uciekł?

— Podziękowałem za służbę, zdałem rachunki, przecież na całe życie zgodzonym nie byłem...

— Gdzie chłopiec? coś z nim zrobił? Znikł; to twoja sprawa...

— Nie wiem o nim nic; co mi było do niego — odparł Brzeski — gubić go nie chciałem, ale ratować nie miałem obowiązku. Ja nie wiem, co się z nim stało! Juźci się go sam pan pozbył...

— Ja? ja? — zakrzyczał, przyskakując Podskarbic. — Jak ty mi śmiesz powiedzieć coś podobnego! To urągowisko? Słuchajże, co chcesz? ile?... mam z sobą pieniądze, zapłacę ci... ja o nim wiedzieć muszę... a przekonany jestem, że ty wiesz... że ty...

— Opamiętajże się pan — powoli począł Brzeski, który znacznie ochłonął, skąd to posądzenie, żebym ja o nim mógł wiedzieć, żebym ja się nim miał zajmować? a mnie to do czego? co mnie obchodzi jego życie lub śmierć? Chłopca pewnie rabusie, zasłyszawszy o pieniądzach, zabili i trupa przechowali...

— Byłby ślad; nie! to twoja sprawa! — powtórzył Podskarbic — mam poszlaki, uwiozłeś go z Krakowa, skryłeś... czekasz chwili...

Brzeski ramionami ruszył.

— Skądżeby mi to tak nagle przyszło? — spytał szydersko — przecieżem was od niego uwolnił; toćbym ratując sam na siebie postronek kręcił!...

— Chcesz się ratować, ratując jego...

— Zastanów się pan: gdybym ten zamiar miał, czemużbym go już przez te lata nie doprowadził do skutku?

Podskarbic począł chodzić po izbie niespokojny...

— Wszystko to wykręty i kłamstwa... — rzekł — ty czekasz godziny i zasadziłeś się na mnie.

— Gdzież dowody? gdzie?...

Podskarbic podszedł i poczęli, jak dwaj zapaśnicy, którzy się za barki pochwycić mają, przypatrywać sobie. Brzeski wytrzymał wejrzenie i dostał kroku...

— Jadę do Warszawy — rzekł Podskarbic — jedziesz ze mną.

— Po co? na co?

— Zobaczymy...

— A gdybym nie chciał?

— Wezmą cię gwałtem...

Brzeski podumał.

— No, to pojadę — rzekł — lecz jeśli się pan spodziewasz, że może bezbronnego pokrzywdzić potrafisz, mylisz się. Teraz jam ostrożny, nie dam się. Spodziewałem się napaści... mam za sobą takich, co mnie podtrzymują... Jechać? jadę! ciężar pan mieć będziesz ze mnie, nie pociechę, a jeśli myślisz, że co wskórasz, mylisz się srodze...

— Jedźże do djabła i idź mi z oczów! — zaryczał Podskarbic w gniewie.

Brzeski się rozśmiał.

— A tak! dobrze! teraz z dobrej woli za jegomością pociągnę. Dobranoc, ja jutro w trop za nim do Warszawy... Chciałeś mnie, no, to będziesz miał.

I drzwiami trzasnąwszy wyszedł.

21. Na królewskim dworze.

Jak całe panowanie Stanisława Augusta, tak i jego początki należą do chwil historycznych, najżywszemi barwy życia na kartach dziejów się malujących. Po zgonie Augusta III, między którym a Polską mniej jeszcze było może związku, niż z jego poprzednikiem, młody król Polak, człowiek, któremu osobistych przymiotów odmówić było niepodobna, piękny, utalentowany, ulubieniec kobiet, sławiony z miłości, nauk i rozumu, w całym narodzie obudzał nadzieje nowej jakiejś ery szczęśliwszej. Miał on nieprzyjaciół, lecz miał najgorętszych zwolenników. — Polska i Warszawa, nieco zaniedbane za Augusta III,

opuszczone i obumarłe, poczynały krzepko dźwigać się do nowego życia.

Dwór też królewski cały, można powiedzieć z młodzieży szlacheckiej się składał, a najzdolniejszych nazywano paziami, z których przyszli szambelanowie rośli. Każdego dnia kilku z paziów J. Królewskiej Mości było na pokojach na służbie czynnej, inni się też nie oddalali od zamku... chyba za szczególnem pozwoleniem.

Podskarbic, który przybył do Warszawy szczególniej w tym celu, aby trochę zaniedbane stosunki odświeżyć, królowi się przypomnieć i na publiczną audencję do zamku pojechał. Tam mu było najłatwiej dowiedzieć się o znajomych, powziąć języka i termometrowi dworskiemu się zbliska przypatrzeć. Nie omyliły go nadzieje... na schodach bowiem zaraz schwycił go w ramiona jeden z tych, co z nim najdłużej zagranicą hulali. Spojrzeli na siebie po długich niewidzenia latach, zmierzyli się oczyma i stanęli smutnie zdziwieni.

— Tyżeś to kwiecie młodzieży? — zawołał otyły kasztelan, którego peruka zakrywała łysinę, ale rubinowego nosa barwę podnosiła zarazem do zbytku — tyżeś to ulubieńcze niewiast... uwodzicielu... motylu? gdzie twe skrzydła?

— Mógłbym cię podobnie zaapostrofować — odparł podskarbic, — ale ci się wypłacę wspaniałomyślnie, zaręczając, że gdybyś nie napęczniał, niczbyś się nie odmienił, humor i głos pozostał!

Uścisnęli się czule i syknęli. Kasztelanowi strzykało w nodze; podskarbic, gdyby nie laska, na swoich ustaćby dłużej nie mógł.

— Cóż ty tu porabiasz? — spytał kasztelan.

— Przybyłem dowieść prezencją moją, żem nie umarł.

— Gdzieś ty się zakopał? Przyznaję ci się, żem doprawdy posądził cię o zupełne ustatkowanie...

— A! licha tam! — rzekł podskarbic — wiesz przysłowie o skorupie...

— Nietylko je wiem, ale go na sobie doświadczam... Idziesz się królowi zaprezentować?

— Tak jest...

— A! uśmiechnie ci się, obsypie grzecznościami, ale jeśli masz interesa... gdzieindziej pukać potrzeba.

Szli powoli po schodach, a tymczasem mijali ich witając inni przybywający zkolei, którym podskarbic przypominać się musiał. Wiele dlań było twarzy nowych, niektórych widział chłopakami niedorosłymi, innych znał rodziców... wszystko mu smutnie wiek jego przypominało. O większą część figur kasztelana pytać musiał...

— Niestety, braciszku — rzekł wkońcu — kiedy ja o innych pytać muszę, nasuwa się wątpliwość, czy i o mnie też wielu nie spyta... Jestem w świecie żywych jak umarły, który z grobu powraca...

Westchnął; wchodzili na próg właśnie; niedaleko od progu stał w wykwintnej barwie królewskiego dworu wystrojony blondynek, postawa nader zręczna, uśmieszek na różowych ustach, oczy wielkie niebieskie, czoło szerokie białe, twarz rysów szlachetnych i szlacheckich. Nawet ciemny rodzinny znak pod uchem nie szpecił go wcale, oczekując, ażeby podstarzał, bo w późniejszym wieku brodawki, pieprzyki i znamionka nie miane za młodu, mszczą się za to, że je młodość rumieńcem zabiła...

Od chwili, gdy go podskarbic spostrzegł, już oczów oderwać od niego nie mógł. Zmieszał się nadzwyczajnie pobladł, sparł na lasce i zmienionym wielce głosem, targnąwszy za suknię kasztelana... począł natrętnie pytać.

— Któż to jest ten chłopiec? kto ten chłopiec? na miłość Boga? kto to taki?

— Ale to paź królewski... Czemże cię tak uderza?

— Jak on się zowie? jak się zowie? — domagał się natarczywie podskarbic.

— Pan Jan, albo jak go tu zwać zwykli, Janek Leliwa...

— Leliwa! Leliwa! jakto Leliwa?...

I zamyślił się posępnie.

— Co ci jest? dlaczego ci on tak wpadł w oko! Podskarbic odciągnął na stronę przyjaciela.

— To osobliwsze, to okropne podobieństwo... — zawołał.

— Do kogo?

— Do pierwszego męża wojewodzinej, teraźniejszej żony mojej; zdaje mi się, że upiorem wstał z grobu. Wiesz przecie, że herbem jego była także Leliwa.

— A no! więc cóż dziwnego, że w chłopcu, co do herbu należeć musi, znalazły się rysy rodowe... — odparł kasztelan spokojnie... — a zresztą... hm! kto tam o tajemnice kolebek i kotar pokusić się może...

— Ale skądże on jest? co za jeden?

— Doprawdy nic nie wiem...

W tej chwili zaczęli się goście przybyli ustawiać w szeregi... Marszałek bowiem wyszedł poprzedzając króla, a wkrótce potem ukazał się Stanisław August w mundurze kawalerji narodowej, nader wykwintnie ufryzowany. Podszedł naprzód do ambasadora, z którym się przywitał nader serdecznie i poufale... potem do grupy, która rodzaj dworu przy nim stanowiła, naostatek zwolna począł obchodzić zgromadzonych obywateli; parę razy bystry wzrok królewski padł na podskarbica i szybko się od niego odwrócił i równie ciekawie znowu ku niemu skierował... Zdawało się, jakby z trudnością mógł tę twarz zestarzałą i zwiędłą przypomnieć, nierychło też przyszła kolej przedstawienia się, gdyż Stanisław August zdawał się umyślnie krążyć, unikając podskarbica i zostawiając go ku końcowi. Nie było to z pewnością oznaką łaski... Lecz król był tak systematycznie grzecznym dla wszystkich, iż nawet najzawziętszemu nieprzyjacielowi swemu nigdy nie uchybił. Nie było się więc o co obawiać... Podskarbic czekał... Stanisław jakby zakłopotany zbliżył się do niego, ceremonialny układając uśmiech.

— Naj. panie, — odezwał się podskarbic z niskim ukłonem, — muszę się WKMości jakby nowo przedstawiający, chociaż dawny czciciel jego i najwierniejszy poddany, po imieniu i nazwisku przypomnieć, bo nie mogę sobie pochlebiać, abyś WKMość tę twarz zmienioną raczył jeszcze pamiętać.

— Mylisz się, panie podskarbicu — odrzekł król sucho — imię i twarz jego są mi bardzo dobrze pamiętne, szczególniej dla zasług w ojczyźnie czcigodnego rodzica jego.

— Cieszę się, iż choć w ten sposób mam szczęście — począł podskarbic, ale król mu przerwał.

— Gdzież waćpan przebywasz, żeśmy go od tak dawna widzieć nie mieli przyjemności?

— Na wsi lub w Krakowie — odparł kłaniając się zapytany.

— A czcigodna małżonka, wszakże żyje? jak się miewa?

— Niezbyt szczęśliwem cieszy się zdrowiem — rzekł podskarbic... i z domu się prawie nie rusza...

— Co za nieszczęście! osoba tak znakomitych

przymiotów duszy, którąśmy radzi zawsze widzieli tu, gdzie jej cnoty i wpływ pożądanemi byłyby.

Podskarbic się kłaniał...

— A rodzina? — spytał król bacznie wpatrując się w podskarbica.

— Pan Bóg nas nią nie obdarzył... — szepnął spytany.

— Jakto? wszakże po ś. p. wojewodzie, jeżeli się nie mylę, syn był pozostał...

— Ten... ten... bąknął podskarbic niewyraźnie, — zmarł wkrótce po ożenieniu mojem...

— Proszę! co za nieszczęście! zmarł! nie słyszałem o tem wcale — dodał król — strata wielka i nieodżałowana, bo to rodzina była krajowi zasłużona, starożytna i znakomita.

To mówiąc, Stanisław August cofnął się parę kroków i nader zimnem kiwnięciem głowy podskarbica pożegnał...

Kasztelan czekał na niego... usunęli się więc w głąb sali, i byłby go uprowadził zaraz, mając zamiar zabrać z sobą, gdyby podskarbic, który wciąż śledził okiem chłopaka w paziowskim stroju... nie szepnął kasztelanowi:

— Proszę cię, zrób mi tę łaskę... Leliwa ów mocno mnie intryguje, przyznam ci się... pomóż mi zapytać go o rodzinę i pochodzenie; znasz go pewnie.

— Bardzo dobrze — szepnął kasztelan, i zbliżył się ku paziowi, który na nich obu z minką dosyć lekceważącą poglądał.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Odlot ptaków.

Jesień zawitała w całej pełni. Z dniem każdym daje się odczuwać coraz to większy chłód, zwiastun zbliżającej się zimy. Dnie coraz to krótsze, pożółkłe liście opadają z drzew, na polach i łąkach pustka. — W powietrzu unosi się „babie lato", srebrzyste nici pajęczyny, a na pastwiskach kłębią się z ogni pastuszych słupy dymu. Przyroda cała powoli zamiera i układa się do snu zimowego. Roje brzęczących w lesie owadów przerzedzają się i nikną powoli. Uciekają też przed zimą od nas i wędrowne ptaki, według ustalonego ściśle porządku. Odlot niektórych gatunków ptaków, jak np. czajek, rozpoczyna się już z końcem lipca. Właściwy jednak ruch odlotowy wśród ptactwa, zaczyna się w drugiej połowie sierpnia i września. Widzimy w tym czasie wyciągnięte klucze żórawi, których donioSły klangor dolatuje z wysoka do naszych uszu. Następnie wybierają się w drogę z największą punktualnością bociany. Prowadzą one przed odlotem wielkie narady i gromadne zebrania. Urządzają niejako przegląd swych towarzyszów dalekiej podróży, próbują sił i sprawności lotu. Skoro zauważą, że który z nich stary, niedołężny nie będzie mógł odbyć tak dalekiej podróży, zostawiają go w starej ojczyźnie na pastwę losu.

Odlatują też w sierpniu i te ptaszęta, które karmią się owadami, a przylatują do nas późno z ciepłych krajów jak: wilgi, kraski, kukułki, słowiki, jerzyki itp., potrzebują one bowiem dużo ciepła, owadów i gąsieniczek, których zaczyna brakować. Najwięcej jednak ptactwa odlatuje od nas we wrześniu, większemi lub mniejszemi gromadami, zachęcając jeden drugiego do odlotu świergotem jak np. jaskółki. Ponieważ w październiku zdarzają się już często szron i przymrozki, dlatego też napotyka się już tylko te ptaki, które żywią się pokarmem roślinnym, jak zięby i rudziki, które odlatują dopiero w listopadzie. Nie należy pominąć też i czarnego szpaka, który kręci się po sadach i ogrodach aż do grudnia i nie śpieszy mu się z odlotem, jak również i przepiórki, które zmusza do odlotu po największej części, dopiero pierwszy śnieg. Nie wypada pominąć i dzikich gęsi, które odlatują od nas od września do listopada. Formują się zawsze do odlotu pod kątem ostrym, a podróż swą odbywają zarówno dniem jak nocą, znacząc drogę donioSłem gęganiem.

Zdarzyło się przed kilkudziesięciu laty w wiosce Święcany, na Podkarpaciu, że późną jesienią, bo dopiero w dniu św. Marcina, 11-go listopada, ciągnął spóźniony łańcuch dzikich gęsi, 63 sztuki liczący, do ciepłych krajów. Gdy nadciągnęły nad obejście dworskie, los zrządził, że prawie na dziedzińcu dworskim pasło się stado gęsi swojskich. A że powietrze o tym czasie było porządnie oziębione, dlatego też stado owych dzikich gęsi, leciało bardzo nisko nad ziemią. Skoro gęsi swojskie posłyszały w powietrzu gęganie dzikich gęsi, zagęgał gąsior donioSle, wabiąc ich widocznie ku sobie i całe stado dzikich gęsi opadło na ziemię. Nastraszone gęsi swojskie uciekały na otwarte gumno, a w ślad za niemi poszły i dzikie gęsi i zamieszały się w stadzie. Widząc to parobcy, zamknęli pospiesznie drzwi od gumna i uwięzili w ten sposób całe stado dzikich gęsi, które następnie wyłapali i urządzili sobie z nich niecodzienną ucztę.

Ptactwo wędrowne zimuje na wybrzeżach morza Śródziemnego i w północnej Afryce. Dużo z nich na wiosnę do nas nie wróci, mnóstwo bowiem ginie w czasie dalekiej wędrówki z wycieńczenia i ręki ludzkiej. Jesienny odlot ptactwa na wyraj, robi na człowieku wrażenie nie bardzo miłe, a nawet smutne i przygnębiające. *Piotr Wenc.*

Las, jesień i ja.



Chodzę po lesie i słucham,
jak wśród gałęzi wiatr śpiewa — —
I w taką radość wpadam;
żebym całował drzewa.

Powietrze mnie odurza
i leśne gąszcze, wykroki;
że mi się biegać zachciewa,
jak gdybym miał ze trzy roki.

A przecież nie przystoi
biegać poecie swobodnie;
gdyż mógłby w nadmiarze szczęścia
podrzeć ostatnie spodnie.

Idę więc lasem i słucham,
jak dusza swego pogrzebu — —
Za tyle cudów w przyrodzie,
aż się dziwuję niebu.

A tu już jesień wygląda
z lasu oczami sarniemi —
i przędzie nici srebrne
rękami bardzo smutnemi.

I wieczór także spływa,
na las opada czarny — —
Sojki po sosnach krzyczą,
gibkie migają sarny...

Wracam więc prędko do domu:
las cały we mnie śpiewa,
Śpiewam i ja; aż w zmroku
potrącam głową drzewa.

Wincenty Kuglin.

Igraszki chłopców w kąpieli.



Dotąd człowiek jest szczęśliwy, dopóki jest młody. Gdy minie młodość, gdy miną lata dziecięce, gdy przyjdzie wiek, w którym trzeba się troszczyć o byt codzienny, to upragnione i tak przez wszystkich poszukiwane szczęście znika bezpowrotnie. Czasem mamy tylko jeszcze złudzenie tego szczęścia, ale prawdziwego szczęścia już trudno nam znaleść.

Bo cóż to jest szczęście? Szczęście, to życie beztroskie, bez żadnych czarnych myśli, bez obaw o to, co nam przyniesie dzień jutrzejszy. Kto żyje chwilą obecną, a nie myśli o dniach dalszych, ten już jest zupełnie szczęśliwy. I zapewne szczęśliwsze jest to chłopię, które po pastwisku ugania z innymi pasterzami, aniżeli gospodarz stumorgowego gospodarstwa i właściciel stodół, napełnionych kłosistem zbożem. Szczęśliwsza jest ta dziewczynka, która uwije dzieciątko ze szmatek i przytula je do imitacji piersi, niby to karmiąc, pieszcząc, lub łając, aniżeli księżniczka, mająca salony, powozy, piękne stroje i wiele służby na zawołanie. Bo chłopiec, uganiający po pastwisku, bo dziewczynka, pieszcząca szmaciane dziecię, ma wszystko, co jej w tem życiu potrzebne i dlatego i chłopię to i dziewczynka ta są zupełnie szczęśliwi. A tamci, którym inni zazdroszczą, jakżeż od tego szczęścia są dalecy. Mają dużo, ale oniby chcieli mieć jeszcze więcej, a jeżeli już nie, to przynajmniej obawiają się, aby tego nie utracili, co mają.

Widzieliście nieraz wiejskie chłopie, zajadające czarny chleb bez najmniejszej okrasy. Z jakimże apetytem on go zajada! Smakuje mu wybornie i jest zupełnie zadowolony, a jeżeli jest zadowolony, to jest i szczęśliwy. A przypatrzcie się jakiemuś pasibrzuchowi przy suto zastawionym stole. Co tam jedzenia i jakiego wybrednego! Ale pasibrzuszek tego powącha, tego pokosztuje i nic mu nie smakuje, a wstając od stołu z pełnym brzuchem, wstaje niezadowolony. I czyż można go nazwać szczęśliwym?

Takich przykładów możnaby tworzyć na setki, a każdy z nich stwierdzi, że szczęście leży w zadowoleniu wewnętrznym, a zadowolenie to daje nie bogactwo, nie stroje, nie powozy i liczna służba, nie stodoły pełne zboża, ale myśl beztroska o dzień jutrzejszy, a radość z dnia dzisiejszego. I jak to już zaznaczyliśmy takie zadowolenie dać może jedynie młodość i to ta pierwsza młodość, gdy o wszystko troszczy się ojciec lub matka, a małe stworzenie żyje tylko chwilą dnia dzisiejszego.

Takich szczęśliwych wisusów widzimy na powyżej zamieszczonym obrazku. Zebrała się ich gromadka, pozrzucali ubrania, przywdziali majteczki kąpielowe i dalejże do wody. A woda dla młodego, to raj, to szczęście; można się po niej uganiać. Można w niej pluskać, można tysiące zabaw urządzać. — A w wodzie jeden mały wisus drugiemu kamieniem głowy nie rozbije, ani szatek na nim nie potarga, a jeno czasem oczy zachlapie, ale to nic nie szkodzi, bo woda spłynie i popłynie dalej. A jakże miło po takiej kąpieli, jak po niej zdrowo! Kąpiel odświeża ciało, spłukuje brud, który zatyka otworki w skórze ludzkiej i ułatwia wydostawanie się na zewnątrz wszystkich zepsutych składników z ciała ludzkiego.

Wiedzą o tem malcy nasi, a choćby nie wiedzieli, to i tak rozkoszują się kąpielą, bo sprawia ona im nadzwyczajną przyjemność i zadowolenie. Są szczęśliwi, o czem świadczą ich rozradowane twarzyczki i wesołe miny.





Wkiejsik spotyka mnie Walek organistów i powiada:

— Słuchajcie, Macieju, powiedźcie wy mi ino, skąd się wzięły baby na świecie, o których tak wiele prawicie w „Roli".

A ja mu na to:

— Gdybyś, źgacu, był porządnym człowiekiem, a nie goniacem za dzieuchami, tobyś wiedział, jak to było, bom przecie o tem jesce przed wojną gadał. Zamiast swendać się po wsi za spodnicami, byłbyś se wziął gazytkę do ręki i dowiedział się wszyćkiego, jak to było z babami przy stwarzaniu ludzi.

— Jakoze ja miałem cytać gazetę przed wojną, kiedy mnie jesce wtedy na świecie nie było. Teraz mam 18 roków jesce nie całych, a wojna zacęła się przed całemi osiemnastu latami.

Co prawda, to prawda. Zacąłem licyć na palcach i wyrachowałem, ze akuratnie tak jest. A ze Walek nie wiedzioł, w jaki sposób Poniezus stworzył baby, to nie dziwota, bo jesce wszyćkich skół nie skońcył, to i skądze mógł wiedzieć. Dwa lata był w gimnazyji, rok u szewca, dwa miesiące u krawca, tydzień u ślusarza, parę dni u piekarza, a w tych przedsiębiorstwach przecie bab się nie stwarza, ino buty, portki, chlebuś i inse pozywienie. Powiadam mu tedy, ze to było tak:

Jak Poniezus stworzył Hadama, tak ten się zaraz zabrał do roboty. Harował jeden dzień i drugi, podar se na łapach porcęta, a kiedy w niedzielę chciał odpocąć, nie mógł się od gadziaństwa ogonić, bo mu musyska na wszyćkich członkach ciała siadały i gryzły go niemiłosiernie. Tak tedy powiada Hadam w pokorze do Pana Jezusa: „Mój Bozicku ślicniuśki, daj mi jakiego tłumoka, któryby mi porcęta pozesywał, strawy ugdysił, a gdy potrza będzie i dziecka zabawił, bo ja stworzony do roboty, to na takie rzecy nie mam casu!". I słuśnie, bo któż mu miał w kuzdą dziurkę zaglądnąć, aby się przekonać, jak i co gdzie jest, aby wszyćkie defekty do porządku doprowadzić. Ulitował się Poniezus nad Hadamem i postanowił zmajstrować mu babę. Zwrócił się do Pana Boga z prośbą, aby Ten dał Hadamowi taką babę, coby on był z niej zupełnie zadowolony. Pan Bóg powiedział, ze najlepsa jest baba twarda, jak kość, do roboty i chciał zrobić Hadamowi babę z własnej jego kości. Kazał mu spać, a gdy Hadam zasnął, rozpruł mu brzuch, wyjął z niego ziobro i miał stworzyć babę. Ale ze ziobro było jesce mokre, postawił je pod stodołą, aby nieco obeschnęło, a sam usiadł se na pniacku i cekał. W tem przyleciał pies i porwał ziobro. Widząc to Pan Bóg dalejze za nim, ale go nie mógł uchycić. Złapał ino za ogon i trzyma. Pies się siepnął, zostawił ogon, a sam pognał dalej. Nie było kości, musiał Pan Bóg stworzyć babę z psiego ogona. I tak powstała pirsa kobita. Wypchał ją trocinami, wpuścił w nią odrobinę powietrza, któremu jednak w środku baby było niewygodnie. Chciało się wydostać, ale ze baba była solidnie zrobiona, powypychało jej tylko balony z przodu i zostało w niej. Latego ona jest taka lekka, lżejsa od najlzejsego chłopa.

— E, nie plótłbyś — powiada mi na to Walek, ze tak nie było, ale jakby Pan Bóg chciał, toby i tak być mogło, bo Pan Bóg wszyćko moze. Ale mnie się lepiej podobają opowiadania, jakie se gwarzą inkse narody o początku kobiety. I tak jedni powiadają, ze pirsy człowiek w raju nie chciał pracować. Jak wstał rano, narwał se śliwek na grusce, pojadł se, a potem se legł i lezał do wiecora. Widział Pan Bóg, ze stworzył leniucha, a nie króla wszyćkiego stworzenia. Postanowił stworzyć taką sprężynę, któraby go od lenistwa odwodziła a popychała do roboty. Wziął więc Pan Bóg okrągłość miesiącka, gibkość węza, płochliwość motyla, barwość kwiatu, lekkość pióra, żywość i blask słonecnego promienia, zwinność wiatru, wejrzenia sarny, łzy przechodzącej chmury, tchórzostwo zająca, próżność pawia, słodycz miodu, okrucieństwo tygrysa, żar ognia, zimno lodu, gadulstwo papugi, pieszczotliwość i fałsz kotki. Z mieszaniny tego wszyćkiego powstała kobieta. I latego kobieta, jak chce, taka jest. Jak chce, to jest jasna, jak promyk słońca, słodka, jak miód, gibka, jak wąz, a piescotliwa, jak kotka. Ale, jak chce, to potrafi być, jak bryła lodu, pod którąby trzeba było sto lat palić, aby się roztopiła.

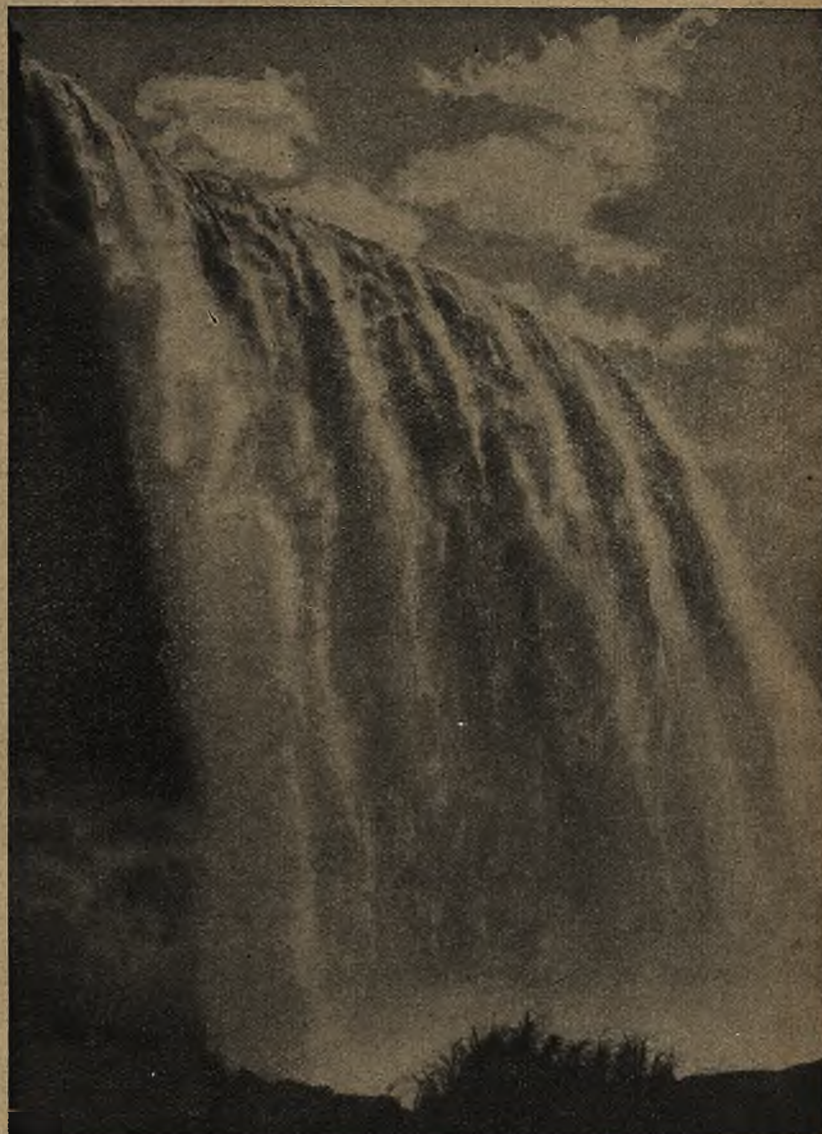
— Ty wis swoje, a ja swoje i jezeli chces wiedzieć prawdę, to ci powiem, ze Pan Bóg stworzył baby na utrapienie ludzkie i latego, gdzie djabeł ni moze, tam babę pośle, aby cłeka do cna przygnębiła.

Myślał Walek, ze mi powiedział nowinę, ale przecie ja i bez niego wiedział, ze Pan Bóg dał niewieście to wszyćko, o cem on bajał. Ino ze to wszyćko jest u niewiast bardzo lekkie i nim która dojdzie do lat styrdziestu, to te wszyćkie lekkości i zwinności, te słodkości i przymilności wyparują, a zostanie w niej kupa lodu, której ani rus roztopić. Najlepsy dowód na mojej gospodyni. Zebym do niej bez cały dzień robił perskie oko z koralami, to ani na minutę się nie roztopi i nie da baniacka zimniacków, abym mógł swoje grzysne cielsko pozywić. Chyba ze moja gospodyni była na innem kopycie zrobiona, a ulepił ją Pon Bóg, ani nie z piachu, jak Hadama, ani nie z psiego ogona, ani nie z promieni słonka i podmuchów wietrzyku, ale z ciosowego kamienia, z pieprzu i papryki. A do środka nie nasypał trocin, ani nie wypchał jej łabędziemi piórkami, ale wstawił w nią wiatrak, który w niej miele od świtania do nocy. — A takich bab, jak moja goscpodyni większość na świecie.

Wprawdzie powiadał mi nas prefesur, ze wszyćkie baby są z jednakowego materjału zrobione, ale nie kuzda w równych częściach: jedna ma tego więcej, druga tamtego i od ilości tych cząstek składowych zalezy, jaka ona jest. W zadnej ino nie brakuje wody i latego kuzda, cy trza, cy nie trza potrafi lać, jak zydowska śkapa. Ino palcem na nią kiwnąć, a z oków poleją się jej całe strumienie wody, z których, jakby trza było, toby i niejedną Wisłę było mozna zrobić.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Wodospad Niagary.



Podobno wówczas, gdy w Azji rozgrywały się najważniejsze wydarzenia świata, gdy żył Abraham, Mojżesz, Dawid i inni wielcy mężowie, a nawet później, gdy w Europie walczyli Macedończycy z Grekami, a Rzymianie zawojowali niemal świat cały, Ameryki jeszcze nie było. Tam, gdzie dziś rozciąga się olbrzymia część świata, zwana Ameryką, w najdawniejszych czasach rozlewały się oceany, z których nad powierzchnię sterczały tylko pasma dzisiejszych gór. W wielkim procesie ukształtowania się skorupy ziemskiej wyłaniało się z pod wód coraz więcej lądu stałego, tworzyły się rzeki, jeziora i wyspy i z czasem zachodnia półkula przybrała taki wygląd, jaki ma po dzień dzisiejszy.

Możnaby powiedzieć, że kiedy przypłynął tam Krzysztof Kolumb, zastał już wszystko gotowe. Ameryka miała taki wygląd, jaki ma obecnie. A nawet Kolumb zastał tam ludzi, którzy jedynie mową, obyczajami i barwą skóry różnili się od przybyszów. Zachodzi pytanie, skąd się tam wzięli ludzie, skoro my mówimy, że Krzysztof Kolumb pierwszy przybył do Ameryki. Wszak Pan Bóg nie stworzył osobno Adama i Ewy, a osobno mieszkańców nowej części świata. Najprawdopodobniej przybyli oni tam ze starego świata na wiele lat przed Kolumbem i oni byli pierwszymi odkrywcami nowej ziemi. Nie mogli o tem nikogo zawiadomić, bo już nigdy nie powrócili do starego świata, to jedno, a powtóre prawdopodobnie nie wiedzieli, że znajdują się w jakiejś nowej części świata.

Dwie mogły być drogi, któremi tam mieszkańcy Azji lub Europy dostali się na ląd amerykański. Albo byli to zabłąkani myśliwi, którzy szli coraz dalej i dalej, aż przeszli przez zatokę oddzielającą Azję od Ameryki, a potem skierowali się na południe i zamieszkali w cieplejszych okolicach. Było to możliwe, ale tacy myśliwi, nie posiadając w swem towarzystwie kobiet, byliby pomarli bezpotomnie. Prawdopodobniejszem więc jest przypuszczenie, że pierwszymi ludźmi, którzy przybili na ląd amerykański, byli rybacy, których fale oceanu odniosły od starego lądu i po długiej tułaczce wyrzuciły na nową ziemię. Nie mieli powrotu do starej ojczyzny, więc osiedli na nowej ziemi, a oddzieleni od dawnych rodaków z wiekami zmienili mowę i obyczaje, a klimat odmienił zupełnie ich wygląd zewnętrzny.

Rozmnażali się tak, że Krzysztof Kolumb zastał ich już dużą liczbę po swem tam przybyciu.

I odtąd przybywali tam stale Europejczycy, aby po chwilowym pobycie powrócić do starej ziemi, lub też aby się tam osiedlić na zawsze. Zaludnił się kraj i począł pozbywać się swej uroczej dzikości. Zmienili tam ludzie dużo, ale nie mogli zmienić wszystkiego. A więc pozostały te niebotyczne góry i te olbrzymie rzeki, z których naprzykład Mississippi mierzy 6.600 kilometrów, Amazonka 5.500, a Mckenzie 4.614 kilometrów. I pozostał tam największy z wodospadów świata: wodospad Niagara.

Potężne masy wód, odpływające z jeziora Erie do jeziora Ontario, spadają w Niagarze z wysokości 48 metrów. Nie można sobie wyobrazić nic piękniejszego nad widok, jaki sprawiają staczające się z wielkiej wysokości białe masy wód, walą się w przepaść, rozpryskują na wszystkie strony, huczą, szumią wyją, jakby jakieś zaklęte upiory wydobywały swe głosy z olbrzymich gardzieli. Człowiek, który znajdzie się w pobliżu tego ogromnego potwora wodnego, dopiero widzi, jak jest wątłem i słabem stworzeniem. I nie wiadomo, czy ludzie całego świata gdyby się zebrali równocześnie nad brzegami Niagary i swemi piersiami chcieli powstrzymać potężny napór wody, czyby to zdołali uczynić. Zapewne fale wodne porwałyby ich w swe objęcia i porozrzucały na wszystkie strony świata.

A choć od lat może tysięcy całe masy wody przewalają się przez wodospad Niagary, jakoś wody w jeziorze Erie nigdy nie zabraknie; skądś przybywa stale, pobawi chwilę na miejscu i sunie dalej, aby z szalonym łoskotem stoczyć się z czterdziestoośmio metrowej wysokości i połynąć dalej spokojnie, unosząc na swym grzbiecie łodzie, statki i tratwy.

Człowiek staje, jak zaznaczyliśmy, wobec takiej potęgi żywiołu słaby i bezradny, a jednak znaleźli się śmiałkowie, którzy postanowili sobie poigrać z tą przeolbrzymią mocą. Znaleźli się tacy, którzy podejmowali próby przepłynięcia wodospadu w najrozmaitszy sposób. Wielu przypłaciło ową odwagę śmiercią, ale byli i tacy, którzy dokonali swego zamiaru. Kazali oni się zamknąć w silnej beczce, do której woda nie dostałaby się żadną szparką, w beczce tej umieszczali naczyńko z pewną ilością tlenu, aby im nie brakło powietrza do oddechania. Tak zamkniętych puszczano na fale jeziora tam, gdzie woda poczyna zdążać ku wodospadowi. Fale brały ich natychmiast w swe władztwo, niosły ku strasznej przepaści, rzucały w niezmierzone odmęty, kołebały nimi na wszystkie strony i wreszcie wynosiły na powierzchnię, aby ponieść dalej ku morzu. Ale tam już czekali przygotowani poprzednio strażnicy. Wyciągali na brzeg, o ile woda jej nie pogruchotała beczkę i wydostawali z niej przeważnie trupa. Ale były wypadki, że taki śmiałek wychodził żyw, a jeno z potłuczonem ciałem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

EUGENJUSZ CHAVETTE.

Tajemnicza zbrodnia.

ROMANS KRYMINALNY.

(Ciąg dalszy).

— Dlaczego! — powtórzył Cambart — skoro tak ci zależy na tej wiadomości, więc dlatego, że niepodobna mi wyliczyć mu cztery kroć sto tysięcy posagu, jaki za tobą obiecywałem. Dziś, moja piękna, ojciec twój zrujnowany.

— Więc pan Desormeaux wziąłby mnie bez posagu, którego dać nie możesz.

— On! nie. Jemu tem więcej zależałoby na posagu, że musi reperować swój majątek, nadszarpany już mocno szaleństwami młodości. Ja mu więc będę musiał wypłacić posag.

— I wyliczy ojciec panu Desormeaux tę sumę, której nie może dać panu Barantelowi? — spytała Gabrjela, patrząc oczyma mocno zdziwionemi.

Cambart pogłaskał córkę pod brodę i odparł głosem słodkawym:

— Nie rozumiesz tego, moja pieszczotko, że bogacz Barantel dostarczy dla ciebie posagu.

Potem tonem pewniejszym, jak gdyby mówił o czemś uczciwem, dodał:

— O! w tem moja już głowa... i będziesz miała posag.

— O! ja muszę mieć majątek, ażeby zadowolić przyzwyczajenia zbytkowne, których mnie nauczyłeś. Ja chcę tego wszystkiego i mieć go będę, choćbym musiała...

Nie dokończyła.

— Mów dalej. Jestem bardzo ciekawy, co znaczy twoje „musiała" — nalegał ojciec.

Na to wezwanie Gabrjela odpowiedziała zwolna i bez najmniejszego wzruszenia.

— Choćbym, dla zdobycia bogactwa, musiała opuścić twój dach.

Cambart cofnął się krok jeden, ale po to, ażeby wybuchnąć śmiechem.

I wyszedł, śmiejąc się, a nawet się nie pożegnał.

Śmiał się jeszcze na ulicy, idąc w kierunku Palais - Royal:

— Ha! ha! ona to ma ze mnie! Wszystko zrobiłaby dla pieniędzy... Ale Cezar ją utrzyma w ryzie... bo on zaślubi... przecież nie wie, że Barantel był jego rywalem.

— Tak — mówił do siebie — ponieważ Barantel i Cezar mieszkają obok siebie, zaraz interes przeprowadzę, idę do jednego i do drugiego... zacznę od Desormeauxa, którego zachęcę do gruntownego zajęcia się Gabrjelą.

Oto dlaczego Cambart zjawił się u Cezara, w chwili gdy młodzieniec, odkrywszy kryjówkę, zwiedził pokój zbrodni i sławetną komunikację, przeprowadzoną między dwoma domami, poza szafą z ubraniem.

ROZDZIAŁ VIII.

Czy się często nie zdarza, że usiłujemy przypomnieć sobie datę, imię lub fakt, które nam się wymykają?

Po daremnych wysiłkach, kiedy już wyrzekliśmy się wszelkich poszukiwań, naraz drobny szczegół nasuwa nam się w myśli i wszystko nam się przypomina wybornie.

Tak się zdarzyło i Cezarowi, po powrocie z wyprawy do pokoju zbrodni, kiedy daremnie usiłował sobie przypomnieć czyj to głos słyszał, rozmawiający z Barantelem, za drzwiami owego korytarza, łączącego oba domy.

Otóż na sam widok Cambarta, w jednej chwili rozjaśniło się w głowie młodzieńca.

— Mam! — pomyślał — to nauczycielka Baldoin w tej chwili znajduje się u Barantela.

Tymczasem Desormeaux, otworzywszy drzwi, zaprowadził giełdzistę do jedynego pokoju, który zajmował w tem obszernem mieszkaniu.

— Wiesz co — rzekł hulaka, idąc przez puste pokoje — tutaj u ciebie meble wcale nie przeszkadzałyby tańczyć.

— Tak, kazałem tapicerowi umeblować wszystkie pokoje na nowo.

— A! ze względu na twe małżeństwo. No, ja radzę ci mój drogi, ażebyś przynaglał bardzo twego dostawcę, ażeby się śpieszył, bo przychodzę właśnie w imieniu Gabrjeli, która się już wielce niecierpliwi. Cóż chcesz? kocha cię, biedne dziecko, więc pragnie, ażeby jak najprędzej nadszedł ten upragniony dzień.

Desormeaux, odkąd miłość w nim zagasła, postanowił zerwać dawne zamiary, ale nie chciał przytem wyglądać na wyprowadzonego w pole.

— A! — rzekł — więc to ja mam zaślubić twoją córkę?

— Jakto ty? ależ ja nie mam innego konkurenta, wyjąkał ojciec oszołomiony tem pytaniem.

— A Barantel, mój stary?

— Cóż to za Barantel? skądże ci się wziął Barantel? A! tak, przypominam sobie... to ten młodzieniec, którego przypadkiem spotkałem u Krapiszetki i który chciał mnie zaplątać w pewne interesa.

— O! ciebie zaplątać, mnie się zdaje, że jeśli ktoby się zaplątał, to już chyba nie ty.

— Czyż sobie nie przypominasz, że nawet pytałem cię o niego, ażebym mógł wiedzieć, czy mogę zaryzykować umieszczeniem u niego swoich funduszów...

— No, nie pleć — odparł Desormeaux. — Jeżeli chciałeś zebrać wiadomości, to dlatego, ażeby wiedzieć czy jest dostatecznie bogaty na twego zięcia.

— Ale skąd ty to wszystko wiesz? — zawołał Cambart, a zdawało mu się, że spada z obłoków.

Taka komedja zniecierpliwiła już Cezara, który pragnąc czemprędzej dojść do celu, t. j. do zerwania, wzruszył ramionami i odparł oschle.



I wyszedł, śmiejąc się, a nawet się nie pożegnał.

— No, przyznaj się, mój stary, że Barantel poza mojemi plecami, nadskakiwał Gabrjeli i przynosił jej bukiety.

Na te ostatnie słowa, giełdzista uderzył się w czoło:

— A! a! rozumiem! Teraz wiem, co za mucha cię ukąsiła. Zazdrość obudziła się w tobie na widok tego bukietu, który widziałeś w naszym salonie, i wyobraziłeś sobie, że to go przysłał jakiś rywal. — Przecież mówiłem ci, że moje dziecko lubi kwiaty; kupiła sobie ten bukiet, ze swych własnych oszczędności.

— E, poco zmyślać?

Cambart powstał majestatycznie, wyciągnął rękę i głosem jak najuroczystszym wyrzekł:

— Przysięgam na słowo honoru... a wiesz jak cenię tę przysięgę... daję ci oto słowo honoru, że to Gabrjela kupiła sobie ów bukiet...

Desormeaux nie mógł się oprzeć śmiechowi i wybuchnął giełdziście w nos, odpowiadając:

— Ależ! nie przysięgaj! nie przysięgaj! bo to przecież ja przysłałem jej te kwiaty.

Hulaka aż podskoczył ze zdziwienia i zawołał, zapominając się zupełnie.

— Nie może być, kpisz sobie ze mnie, nieprawdaż?

— Bynajmniej. Zastawiłem na ciebie pułapkę... a ty, wraz z córką, wpadliście w nią, myśląc, że to Barantel przysłał.

— Tak, Barantel bywał u mnie, ale nie dla Gabrjeli, jak sądzę... lecz dla interesu swego.

— W który go chcesz wpakować! — dodał Cezar drwiąco.

— Daj temu pokój — rzekł giełdzista. — Niech ci to wystarcza, że ciebie tylko moja córka kocha i teraz, kiedy nieporozumienie zostało wyjaśnione, oznaczymy dzień...

— Ale....

— Ale chcesz może powiedzieć, co będzie z posagiem... Ja jestem otwarty, powiadam ci, że dostaniesz ładną, bardzo ładną sumkę... Może w tej chwili jej jeszcze nie mam... ale może za chwilę będę już ją miał w kieszeni... O! nawet z pewnością. No, do widzenia, mój chłopcze... mój zięciu....

I, z przesadą ścisnąwszy go za rękę giełdzista wyniósł się z pokoju.

Cezar, zostawszy sam, zamyślił się dość długo, poczem odezwał się głośno:

— O! już wiem, skąd on się spodziewa dostać tę sumę... On ją pożyczy, a raczej zabierze ją zręcznie niemu gospodarzowi... A Krapiszetka mówiła, że Leon Barantel nie jest wcale naiwnym... Jeżeli to prawda, zabawna scena odegra się między nimi. — Chciałbym tak być gdzie w kąciku, ażeby wszystko słyszeć. A! gdybym miał też tak szczęśliwą gwiazdę, że Barantel przyjąłby teraz Camberta w tym samym pokoju, gdzie przed chwilą rozmawiał z Baldoin.

I nacisnąwszy sprężynę, obrócił szafę na zawiasach, wszedł do tajemniczego przejścia i w tej chwili usłyszał głos za drzwiami pokoju gospodarza:

— I cóż kochany panie, czyś już wypoczął po tej nocy u Krapiszetki. Piękna dziewczyna, a zadurzona w panu, co się zowie. Po twem odejściu, nagadała mi o panu tyle rzeczy.

— Ale ja już jestem od tego, ażeby zewsząd słyszeć o panu pochwały, bo Gabrjela również nie przestaje mówić o panu.

Na wymienienie Krapiszetki, młody właściciel domu tylko kiwnął głową, ale gdy usłyszał imię Gabrjeli, zapytał z lekkiem wzruszeniem:

— A! więc panna Cambart sprawia mi tyle zaszczytu, iż myśli o mnie?

Na to rzekł Cambrat:

— Widzisz pan, Gabrjela ma naturę nieśmiałą, skupioną, zupełnie taką jak pan. Najmniejsza rzecz ją przestrasza. Ale przedemną niema tajemnic, zwierza mi się ze wszystkiego, straciłaby jednak głowę, gdyby wiedziała, że ja choć słowo jedno panu powiedziałem... to chodząca niewinność, powtarzam panu. Pojmujesz pan, że nie mogę jej uczynić zarzutu z takiej wstydliwości... Ona nie śmie otwarcie wyznać swej miłości dla pana, a jednocześnie szuka wszelkiej sposobności, ażeby ze mną o panu mówić... Od wczoraj wyszukała nawet sposób bardzo naiwny. Oto zapytuje mnie co chwila: A co robi ojca wspólnik? Co się z nim dzieje? Zdaje mi się, że już tyle lat nie wiedzieliśmy tego kochanego wspólnika ojca? Bo muszę panu wyznać, że nie mając sekretów przed córką, opowiedziałem jej o interesie, który mamy zrobić do spółki.

Przy tych ostatnich słowach, giełdzista wybuchnął śmiechem, jak człowiek, który spostrzegł swe własne roztargnienie i zawołał:

— A! jakiż ze mnie gaduła, ja tu wychwalam przed panem córkę, zamiast powiedzieć odrazu, co mnie do pana przyprowadza.

— Zapewne chciałby pan pomówić o naszem współkowem przedsiębiorstwie? — odezwał się głos gospodarza domu.

— Tak, kochany panie Leonie, interes, jak ci wiadomo, świetny jest, zyski zapowiadają się ogromne... potrzeba jednak kapitału zakładowego... Trzeba przedsiębiorstwo odrazu ruszyć z miejsca... z całą energją... z całą siłą... im więcej się włoży, tem większe będą rezultaty...

— Ileż będzie potrzeba do tego interesu? — zapytał wzięty na łup naiwny kapitalista.

— No, na początek, trzeba mieć będzie chociaż jakie czterykroć stotysięcy franków na sam twój udział...

— Czterykroć sto tysięcy! a! to dobrze... właśnie tyle mam w tej chwili w kasie leżących... Zaraz je dam...

(Ciąg dalszy nastąpi)

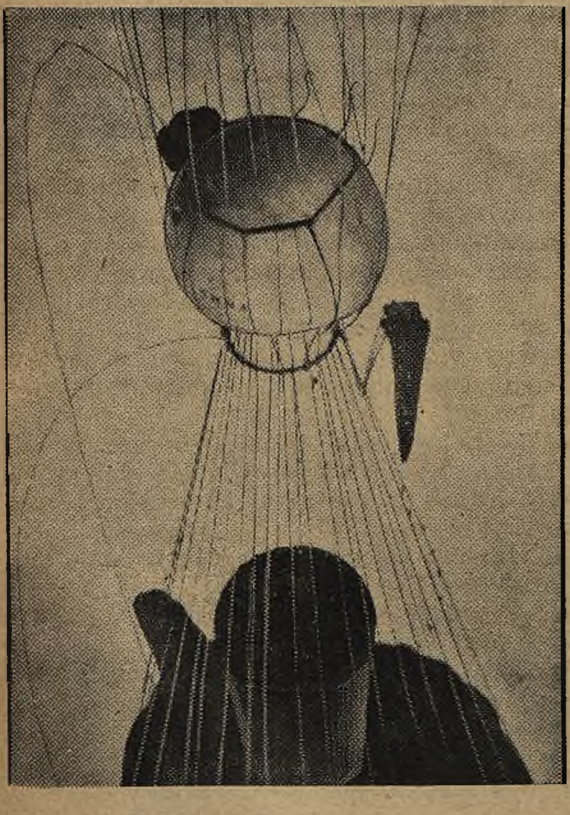
Lot w powietrzne szlaki.

W poprzednim numerze »Rofi« podaliśmy dwa obrazki, odnoszące się do lotu profesora Piccarda do tak zwanej stratosfery. Dziś podajemy dalsze dwa, a mianowicie jeden, przedstawiający balon sławnego uczonego wzbijający się w przestwórza, a drugi ten sam balon, kiedy po pierwszej podróży opadł na ziemię w górach włoskich na terytorjum wsi Cavallano de Menzambano.



Prof. Piccard po wylądowaniu.

O losy profesora Piccarda w czasie jego pierwszego lotu obawiano się bardzo. Śledzono więc z ziemi balon, dopóki się dało, ale wreszcie go stracono z oczu. Gdy przez dłuższy czas nie było od śmiałych lotników wiadomości, rozeszła się po całym świecie pogłoska, że zginęli w jakiejś katastrofie, ale gdzie, nikt nie potrafił wywnioskować. Na szczęście pogłoska owa okazała się nieprawdziwa, gdyż lotnicy opadli w górach zupełnie nieuszkodzeni, ale bardzo wyczerpani. I nic dziwnego, bo podróż w tak wysokie szlaki powietrzne nie jest łatwa, jakby się napozór zdawało. Pominąwszy już, że wicher może taki balon porwać, rozszarpać go lub rzucić na ziemię, pominąwszy to, że taki balon z nieprzewidzianych powodów może się uszkodzić, wskutek tego ulec momentalnie zniszczeniu, to i tak podróż w podniebne szlaki jest nadzwyczaj uciążliwa. Trzeba bowiem pamiętać, że loty takie mogą się odbywać tylko wówczas, gdy panuje najpiękniejsza pogoda, gdy powietrze jest zupełnie spokojne, a właśnie w takim czasie bywa na ziemi najcieplej. Ciepło też było, gdy prof. Piccard wzniósł się w przestworza, gdyż temperatura wynosiła wówczas 38 stopni powyżej zera. Już to nie ciepło, ale upał prawdziwy.



Balon Piccarda w locie.

Balon prof. Piccarda wzbijał się szybko ku górze, a niemal w każdej minucie ciepłota się zmieniała, przechodząc od upału do przyjemnego chłodu, a potem w delikatny mrozik, aż doszła wreszcie do 55 stopni mrozu. Nie wiemy, czy wielu jest pomiędzy Czytelnikami takich, którzyby wiedzieli, co to jest 55 stopniowy mróz. Wiedzą chyba tylko ci, którzy byli w niewoli rosyjskiej i znaleźli się w okolicach Archangielska, gdzie mrozy dochodzą nawet do 60 stopni. Wiedzą oni więc, że w taki mróz ślina, wypluta z ust, zanim spadnie na ziemię, zamarza w powietrzu. Ludzie w tych okolicach żyją i przetrzymują te mrozy dobrze, ale przetrzymać im je jest o tyle łatwiej, że przyzwyczajają się się nich powoli. Zmiana ciepłoty następuje przez szereg dni, więc człowiek łatwiej się z nią oswoja, ale nagła zmiana z 38 stopni ciepła na 55 mrozu musi dotknąć nawet najsilniejszy organizm.

A droga powrotna z ponad obłoków na ziemię nie była przyjemniejsza. Znów w krótkim bardzo czasie z krainy strasznej zimy lotnicy zniżyli się ku powierzchni ziemi, gdzie panowała wysoka temperatura. Momentalnie ze skostnienia niemal przeszli w atmosferę duszną, upalną. To musiało wyczerpać ich siły. Dostawszy się więc względnie szczęśliwie z powrotem na ziemię, opadli na nią zupełnie wyczerpani. Dwanaście godzin takiej podróży bardziej ich wyczerpało, aniżeli kilkudniowa podróż okrętem do Ameryki. Opadli więc

na ziemię, aby nabrać nowych sił i zejść z gór pomiędzy ludzi. Nim to zdołali uczynić, już ich zobaczono. Natychmiast wybrała się ekspedycja ratunkowa i znalazła prof. Piccarda i jego asystenta, nazwiskiem Cosyns, leżących obok gondoli na ziemi, bardzo wyczerpanych, ale całych i zdrowych.

Tak się skończyła pierwsza podróż prof. Piccarda i wogóle pierwsza podróż do stratosfery. Druga, odbyta w sierpniu br. miała przebieg jeszcze pomyślniejszy, gdyż lotnicy wylądowali już tez takiego wyczerpania, jak pierwszym razem. Nie ulega wątpliwości, że prof. Piccard będzie miał następców, którzy poczynią wielkie zdobycze dla nauki.

Podając dwa dalsze obrazki z lotu prof. Piccarda do stratosfery, podajemy przy sposobności jeszcze trzeci, przedstawiający zwykły samolot wojenny, przeznaczony do rzucania torped. Widzimy właśnie na nim chwilę, gdy z owego samolotu rzucono torpedę na jakieś bezludne pustkowie. Oczywiście jest to tylko próba i ćwieczenie. Ale można sobie wyobrazić straszne skutki, gdy w czasie wojny lotnik wyrzuci taką torpedę z samolotu na gęste szeregi wojska lub licznie zaludnione miasto! Wybuchając, rozniesie ona śmierć i zniszczenie w szerokim promieniu. — Przed kulą karabinową, czy armatnią łatwiej się ochronić można, można poczynić wały i rowy obronne, zagrodzić nieprzyjacielowi drogę drutami kolczastemi i ukrytymi minami, można zastąpić mu drogę i ataki jego uprzedzić, natomiast walka z nieprzyjacielem powietrznym jest stokroć uciąźliwsza; po wietrza nie można odrutować, nie można w niem porobić ani rowów strzeleckich, ani okopów, ani zasieków. Samolot zjawia się niespodziewanie, szybując na znacznej wysokości, zniża się nagle, a wyrzuciwszy swojego strasznego posłańca śmierci, znika poza obłokami zupełnie bezkarnie.



Samolot po wyrzuceniu torpedy.



Poradnik gospodarczy.

Jak spożytkować pomidory?

Jadąc nieraz koleją, widziałem nasze wieśniaczki, zajadające ze smakiem surowe pomidory. — W ogródkach wiejskich coraz częściej można zobaczyć tę pożyteczną roślinę, której do niedawna u nas na wsi nie znano.

Pomidory tego roku obrodziły bardzo ładnie. Znane nam są ogródki, gdzie z kilku krzaczków pomidorowych nazbierano kilka kóp tego ładnego owocu. Jak wiadomo, pomidory zawierają w sobie nadzwyczaj wielką ilość składników odżywczych, tak zwanych witamin, nie tracąc swoich właściwości nawet poddane 100 stopniowej temperaturze przy gotowaniu, czy smażeniu. Można więc je zużytkować na zimę. Pytanie tylko, jak? O przechowywaniu pomidorów w całości w słonej wodzie, o robieniu z nich marmelady do przyrządzania w zimie sosów i zup wie już każda gospodyni. Nie wszystkim jednak wiadomo, że z pomidorów i to zarówno z czerwonych, jak i z niedojrzałych, drobnych, zielonych smażyć można wyśmienitą konfiturę, nie ustępującą w smaku najwytworniejszym tego rodzaju przetworom owocowym. A co najważniejsze, to to, że pomidory są jednym z produktów roślinnych najzdrowszych i najtańszych, zwłaszcza w porze obecnej. — Smaży się z nich konfitury, nie tracąc czasu. A oto dwa przepisy:

Konfitura z czerwonych pomidorów: Na kilogram pomidorów ugotować syrop z kilograma cukru i jednej szlanki wody, do tego dodać dwie cytryny, obrane ze skórki i wyłuskane z pestek bardzo uważnie, a potem pokrajane w plasterki. Łyżeczka rumu lub koniaku i troszeczka wanilji jest konieczna jako smaczna i wonna zaprawa. Kilogram zdrowych, możliwie gładkich pomidorów pokrajać na równe plastry i kiedy syrop jest już dostatecznie wysmażony, włożyć pomidory do syropu i smażyć je w nim na niezbyt wielkim ogniu, dopóki nie zrobią się szkliste. Po wystudzeniu w tem samem naczyniu, w którem się smażyły, starannie i ostrożnie je poukładać w czyściutko umyte i wytarte do sucha słoiki.

Konfitura z zielonych pomidorów: Podobnie, jak przy czerwonych, na kilogram pomidorów bierze się kilogram cukru. Pomidory wytrzeć do sucha i rozkroić każdy pomidor na cztery części, o ile zaś sztuki bardzo drobne, tylko na dwie. Włożyć wszystkie w głębokie naczynie, skropić spirytusem i tak pokrajane pozostawić przez noc. Nazajutrz przygotować syrup, w którym, jak poprzednio, smażyć pomidory, dopóki nie staną się szkliste. Przy samym końcu smażenia dodać dwie cytryny, obrane ze skórki, jak najstaranniej wyłuskane z pestek, które psują smak konfitury, zaprawiając ją goryczą, i pokrajane w plasterki. Wyborna to, bardzo ozdobna konfitura, szczególniej nadająca się do przystrajania omletów, ciast i tortów.

KRONIKA.

Budowa Kolejl Kraków-Miechów. Prace przy budowie kolei Kraków-Miechów posunęły się znacznie naprzód. Zajętych jest około 500 robotników. W toku są prace ziemne na odcinku Kraków-Słomniki. Przyspieszono również prace nad projektowanemi mostami tak, aby dać zamówienia na niektóre mosty jeszcze przed zimą.

Morderstwo z litości. W Podgórzu, dzielnicy Krakowa, przy ulicy Józefińskiej żona konduktora kolejowego Aniela Milusińska zamordowała swojego 5-letniego synka Karola. Dokonała ona zbrodni w ten sposób, że zarzuciła dziecku ręcznik na szyję, a następnie ścisnęła pętlę, skutkiem czego dziecko udusiło się. Po zbrodni matka, widocznie dręczona wyrzutami sumienia, przybyła na policję, gdzie opowiedziała swój straszny czyn, uniewinniając się, że popełniła go z litości, gdyż dziecko od kilku miesięcy zapadało na ataki epileptyczne, a ona widoku jego cierpień znieść nie mogła. Początkowo nie chciano jej dać wiary, mniemając, że jest to jakaś obłąkana, ale niebawem okazało się, że zeznania Milusińskiej są prawdziwe. Okrutną, a może nieszczęśliwą matkę osadzono w więzieniu, a dalsze śledztwo wyjaśni, czy zeznania jej są prawdziwe, czy też tylko podawała litość jako przyczynę zbrodni, aby zmniejszyć swą winę.

Odsłonięcie pomnika ś.p. Lisa Kuli. Jak to już donosiliśmy, w niedzielę 18 września odbyła się w Rzeszowie uroczystość odsłonięcia pomnika 23 letniego pułkownika ś. p. Lisa Kuli, młodego wiekiem, a wielkiego zasługami. Gdy w marcu 1919 r. zginął na polu chwały, komunikat sztabu generalnego stwierdzał, że „młoda armja polska straciła jednego z najlepszych swych oficerów". Na uroczystości odsłonięcia pomnika byli, prócz wielu dygnitarzy, Pan Prezydent Mościcki i Marszałkowa Aleksandra Piłsudska z córkami. Po nabożeństwie dokonano odsłonięcia pomnika, a następnie odbyły się liczne akademje w szkołach. Całe miasto było udekorowane, a wieczorem wspaniale iluminowane. Na uroczystość do Rzeszowa przybyło z całej Polski bardzo wiele osób.

Samobójstwo adwokata. W Strzyżowie popełnił samobójstwo wystrzałem z rewolweru tamtejszy adwokat Dr. Teofil Drwal. Dr. Drwal udał się na cmentarz miejscowy, gdzie jednym celnym strzałem pozbawił się życia. Powodem samobójstwa mają być kłopoty finansowe.

Niesłusznie posądzony o morderstwo. Michał Piaseczny, oskarżony o zamordowanie Katarzyny Kusiowej w drodze powrotnej z Kalwarji Pacławskiej do Lwowa, okazał się niewinny. Jak stwierdzono, Kusiowa nie została zamordowana, ale żyje i znajduje się w szpitalu w Przemyślu. Wobec tego Piasecznego uwolniono z więzienia.

Tragiczny wypadek generała. Emerytowany generał wojsk polskich, Jan Hempel, wybrał się na polowanie na kuropatwy w okolice Krosna. Generał Hempel przez nieuwagę zapomniał opuścić kurki przy strzelbie, wskutek czego niespodziewanie nastąpił wystrzał i cały ładunek śrutu wpakował mu się w pierś. Nieszczęśliwego przewieziono natychmiast do szpitala, gdzie jednak przed operacją zmarł.

Córeczka Gorgonowej. Rita Gorgonowa, oskarżona o zamordowanie Lusi Zarembianki w Brzuchowicach koło Lwowa i skazana na karę śmierci przez powieszenie, powiła w więzieniu córeczkę. W myśl regulaminu więziennego noworodek może zostać przy matce cały rok i otrzymuje specjalne pożywienie, składające się z mleka i cukru, a w następnych dniach z grysiku. Po roku, gdy matka pozostaje w więzieniu, dzieckiem opiekuje się miejski zakład sierot, który albo dostarcza dziecku wikt do więzienia, albo zabiera je do zakładu. Wprawdzie przepisy nie pozwalają na pozostawienie dziecka ponad rok w więzieniu, jednakże są częste wypadki odstąpienia od tej zasady. I tak n. p. we Lwowie znany jest wypadek, że w więzieniu przebywa 7 letnie dziecko, które obecnie uczęszcza z więzienia do szkoły. Jak wiadomo, Sąd najwyższy wyrok na Gorgonową uchylił i zarządził nową rozprawę, która odbędzie się przed sądem przysięgłych w Krakowie. Gorgonowa ma nadzieję, że w nowym procesie zostanie uwolniona, jako niewinna. a w najgorszym razie dla niej ułaskawiona przez Pana Prezydenta.

Wykopaliska przedhistoryczne. Na gruntach wsi Horodyszcze w powiecie samborskim przystąpiono do rozkopywania trzech mogił Dotychczasowe wyniki są bardzo interesujące. Znaleziono, prócz kości, branzolety miedziane, paciorki kamienne i gliniane naczynia. Pochodzenie ich określono na czas 800 do 500 lat przed narodzeniem Chrystusa.

Sprytna oszustka. W Stryju aresztowano sprytną oszustkę, która grasowała na terenie miasta i okolicznych powiatów. Podawała się ona za właścicielkę dóbr, hotelu lub pensjonatu i poszukiwała służących. Gdy taka dziewczyna zgłosiła się do niej, przyrzekała jej wysokie wynagrodzenie i zabierała ją ze sobą na stację, a przed odejściem pociągu pod rozmaitemi pozorami wysyłała ją, poczem znikała z rzeczami biednej dziewczyny. Zabierała też papiery okradzionych, któremi następnie się legitymowała, przedstawiając się jako Wanda Kalinowska, Zofja Lenik, Zborowska, Marecka, Ogonowska, Majewska i t. d. Stwierdzono, że służąc przez kilka dni u p. Janiny Bączalskiej we Lwowie, oszustka skradła jej 800 złotych i złote kolczyki, wysadzane brylantami, wartości 600 dolarów. Prawdziwego jej nazwiska dotąd nie stwierdzono.

Kradzież sadu. Gospodarz wsi Strzyżowice w powiecie będzińskim, Bolesław Wyderka, posiadał obok domu nowozałożony ogród owocowy. Wyderka z prawdziwem zamiłowaniem pielęgnował swoje drzewka, toteż można sobie wyobrazić jego zdumienie. kiedy pewnego pięknego poranka marcowego w roku bieżącym wyszedł przed dom i ujrzał w ogrodzie zupełnie puste pole, — bowiem w miejscu, gdzie był sad, nie było ani jednego drzewka. Ze zdumieniem przecierał oczy kilkakrotnie, nie mogąc zrozumieć tego, niezbyt przyjemnego zjawiska. Przeszedł cały ogród, aby sprawdzić, czy się nie myli, sprowadził świadków, aby i oni zbadali, czy rzeczywiście niema drzewek. Nie ulegało wątpliwości, że w ciągu nocy ogród został skradziony. O niezwykłej tej kradzieży zawiadomił policję, która po usilnych poszukiwaniach wykryła sprawcę aż w Wojkowicach Komornych. Okazał się nim niejaki Stanisław Białas. Pociągnięto go więc do odpowiedzialności sądowej. Dostał miesiąc więzienia i musi wyrównać zupełnie wyrządzoną szkodę. Będą mu zapewne w przyszłości smakowały jabłuszka z kradzionych drzewek!

Zatrute ryby. Z Katowic donoszą: Cała rzeka Brynica od Przyłajki w dół zabieliła się formalnie rybami, które, jak stwierdzono, zostały zatrute odpływami z państwowej fabryki w Chorzowie. Setki przygodnych rybaków rzuciło się łowić ryby rękami, przyczem niektóre z nich, przełożone do świeżej wody z wodociągów, odżyły. Woda w rzece aż po Sosnowiec przybrała jakiś niebieskawy odcień, a zatrute ryby znajdowano na całej długości rzeki. Zniszczono miljony ryb, zwłaszcza narybku tak, ze obecnie w tej części rzeki ryby nie znajdzie ani na lekarstwo. Kilka pojonych w rzece krów również zachorowało, co świadczy o stopniu za-

trucia wody. Wypadek podobny miał już miejsce przed kilku laty. Padł wówczas ofiarą również cały rybostan.

Fabryka fałszywych monet. Od pewnego czasu na terenie Radomia coraz częściej spotykano zupełnie dobrze podrobione monety jednozłotowe, 50 i 20-groszowe, któremi jacyś macherzy operowali szczególniej w dnie targowe, wciskając je okolicznym wieśniakom. Dłuższe obserwacje, czynione przez policję, dały wynik niespodziewany. Aresztowano bowiem dwóch „fabrykantów", a mianowicie Kazimierza Trawowskiego i Józefa Stępnia. Przeprowadzona rewizja w mieszkaniu obydwóch dała ciekawe wyniki. W mieszkaniu Trawowskiego znaleziono 14 foremek do wyrobu monet jednozłotowych, oraz 50 i 20 groszówek i kilka sztuk fałszywych pieniędzy, gotowych już do puszczenia w obieg, zaś u Stępnia znaleziono wszelkie materjały potrzebne do fabrykacji falsyfikatów. „Fabrykanci" początkowo zapierali się, jakoby fałszowali pieniądze, ale wiadomo, że policja umie czasem dobrze pytać, więc też w ogniu krzyżowych pytań przyznali się wreszcie do wszystkiego i poszli do kryminału.

Z wdzięczności za wychowanie 75 miljonów dolarów. Niejaki Szlama Dawidowicz, służący jednego z rabinów w Łodzi, otrzymał od konsula polskiego w Ameryce list, donoszący mu, iż zmarły w Los Angelos 48 letni Motel Dawidowicz, jego bratanek, zapisał mu cały majątek, wynoszący „tylko" 75 miljonów dolarów. Motel do 18 roku życia wychowywał się u Szlamy, a potem wyjechał do Ameryki. Tam początkowo trudnił się sprzedażą gazet, a później otworzył sobie sklep z zegarkami. Interes szedł doskonale tak, że Motel uciułał ładny majątek. Szloma, przeczytawszy list konsula, zemdlał z radości.

Samobójstwo w sali sądowej. Ignacy Ochman z Sosnowca prowadził od lat kilkudziesięciu proces o zwrot podstępnie przywłaszczonego placu. Sprawa przechodziła różne koleje dla Ochmana korzystne i niekorzystne. Wreszcie w sądzie apelacyjnym w Warszawie rozegrała się ostateczna rozprawa, na którą przybył również Ochman, będąc zupełnie pewny wygranej. Tymczasem ku swemu największemu zdziwieniu usłyszał wyrok niekorzystny. W czasie odczytywania wyroku w kącie sali rozległ się przeraźliwy krzyk. Gdy się obejrzano, zobaczono Ochmana leżącego w kałuży krwi. Ochman, usłyszawszy wyrok, wyjął z kieszeni brzytwę i zadał sobie straszliwy cios w gardło, a następnie rozciął brzuch. Przewieziono go w stanie bardzo ciężkim do szpitala. Ochman liczy 77 lat życia.

Feralna trzynastka. W Warszawie aresztowano oszusta, który chodził po domach i przedstawiając się jako wysłannik Pocztowej Kasy Oszczędności pobierał od służących, bon i robotników wkładki do PKO. wystawiając im formalne książeczki oszczędnościowe. Oczywiście fałszywe. Nazywa się Władysław Wójcik. Przeprowadzona w jego domu rewizja wykryła całą fabryczkę do fałszowania książeczek oszczędnościowych, a nadto dowody, iż Wójcik podczas swych oszustw posługiwał się trzynastoma nazwiskami. W chwili aresztowania go legitymował się jako Małecki i to było jego trzynaste nazwisko. Fatalna trzynastka!

Okrucieństwa bandy rozbójniczej. W warszawskim sądzie apelacyjnym miała się odbyć w ubiegłym tygodniu rozprawa przeciw okrutnej bandzie rozbójniczej, która w latach 1921 i 1922 dokonała 32 morderstw. Bandyci posiadali własny samochód, którym rozjeżdżali się po kraju, dokonywując napadów rabunkowych. Cechowało ich przytem niezwykłe okrucieństwo. Nie szczędzili nikogo z napadniętej rodziny, mordując nawet małe dzieci. Przewódca ich Raczkowski służył w Rosji w czerezwyczajce i tam nauczył się swojego bandyckiego rzemiosła. Rozbestwienie ich sięgało tak dalece, że kiedyś dla zabawy rozpalili ogień na piersiach kobiety. Przez szereg lat bandyci pozostawali nie wykryci i dopiero w roku 1930 jeden z nich wydał całą szajkę. Przed sądem zasiadło ich ogółem 16 osób, z których trzech skazano na karę śmierci, a resztę na karę długoletniego, ciężkiego więzienia. Od wyroku tego oskarżeni apelowali i właśnie miała odbyć się rozprawa apelacyjna, ale sędzia oświadczył, iż akta tej potwornej sprawy są tak obszerne, że nie zdołał ich dotychczas przeczytać, więc też rozprawę odroczono.

Tragiczny wypadek w kościele. Z Poznania donoszą: W katedrze trzemeszyńskiej wydarzył się niezwykły wypadek. Oto podczas sumy oberwał się w nawie przed wielkim ołtarzem kilkufuntowy kawał gzymsu, który spadł na głowę i barki kleryka Zielińskiego. Siła uderzenia była tak wielka, że kleryk, uderzywszy twarzą o ziemię, stracił natychmiast przytomność. Wskutek wypadku tego przerwano nabożeństwo. Nieprzytomnego kleryka przeniesiono na plebanję, dokąd wezwano lekarza. Stan nieszczęśliwego jest bardzo groźny. O sile uderzenia świadczy fakt, iż Zieliński równocześnie zaniewidział. Lekarze jednak twierdzą, że jeżeli uda im się uratować mu życie, to i wzrok odzyska.

Trzy mogiłki dziecka. Jest faktem niezaprzeczonym, że jedna zbrodnia pociąga za sobą dalszą zbrodnię oraz, że występek prowadzi do zbrodni. W tym wypadku występek jednej osoby popchnął do zbrodni dwie inne, które czeka ciężka kara. W Śliwicach (powiat tucholski) przyszło na świat nieślubne dziecko Friedy Strehlau. Dzieckiem zaopiekowała się jej siostra Paulina, która je zamordowała i wieczorem zakopała w polu, należącem do rolnika Glinieckiego. Zbrodniarka opowiedziała o tem ojcu. Ten, obawiając się, że zbrodnia może się wykryć, wykopał zwłoki dziecka z pola i zakopał je we własnym ogrodzie. Ale i tu nie był pewny tajemnicy. Tej samej więc nocy odkopał mogiłkę i zwłoki zakopał w innem miejscu, znanem mu tylko samemu. Nie trwało długo a policja dowiedziała się o popełnionej zbrodni. Ojca i córkę zaaresztowano i osadzono w więzieniu. Strehlau dotąd nie wyjawił miejsca, w którem zakopał zwłoki dziecięcia.

Tyfus na Wileńszczyźnie. Na Wileńszczyźnie wybuchła epidemja tyfusu brzusznego i plamistego. W Wilnie zachorowało dotychczas 16 osób na tyfus brzuszny, a dwie na tyfus plamisty. W powiecie wileńsko trockim zachorowało 18 osób, a w powiatach dziśnieńskim, brasławskim i święciańskim 30 osób.

Pstrągi morskie. Dotychczas znane były tylko pstrągi z potoków i innych bystro płynących wód. Obecnie wychodowano pstrągi morskie. A mianowicie przed dwoma laty wpuszczono do Bałtyku około 1.300 sztuk młodych pstrągów w niektórych miejscach kąpielowych niemieckiego Pomorza. Ponieważ woda w Bałtyku jest mało słona, więc pstrągi nietylko zaaklimatyzowały się tam, ale i wyrosły znakomicie tak, że obecnie wyławiane dochodzą do dwóch kilogramów wagi, podczas gdy rzeczne prawie nigdy takiej wagi nie posiadają. Natomiast pstrągi morskie zgubiły swój piękny strój łuskowy, w miejsce niego zaś otrzymały skórę, podobną do skóry łososia, najbliższego ich morskiego kuzyna. Jakkolwiek udało się wychodować w morzu te cenne ryby, to nie wiadomo, czy mięso ich będzie dorównywało co do jakości pstrągom rzecznym.

Brak inteligencji w Rosji. Jakkolwiek w Rosji jeszcze za czasów carskich panowała wielka ciemnota wśród ludu rosyjskiego, to zdaje się, że bolszewicy ciemnotę tę jeszcze powiększą. Nie chcą oni bowiem mieć

ludzi oświeconych, gdyż wiedzą, że wzrost oświaty byłby końcem ich panowania. Dlatego też urzędnicy rosyjscy i wogóle ludzie, posiadający jakąkolwiek naukę, są w Rosji pod każdym względem upośledzeni. A wobec tego młodzież nie idzie już chętnie do szkół, a ci, którzy szkoły pokończyli i uzyskali jakąś posadę, porzucają ją i przenoszą się do innych okolic, gdzie, nie przyznając się do swych nauk, zaciągają się do pracy w fabrykach, jako zwykli robotnicy. Bo robotnicy fabryczni w Rosji cieszą się większemi przywilejami. Jak obliczają, w Rosji daje się przedewszystkiem odczuwać brak lekarzy i nauczycieli. Lekarzy przydałoby się około 18 tysięcy, zaś nauczycieli przeszło 25 tysięcy.

Przemyślna małżonka. Pewien zamożny kupiec w Rumunji otrzymał list z żądaniem, aby w oznaczonym dniu i oznaczonem miejscu złożył pewną sumę pieniędzy, gdyż w przeciwnym razie czeka go niechybna śmierć. Na liście był podpis: „Zatruta strzała". Ponieważ kwota była niewielka, kupiec postanowił ją za ryzykować, a przytem wyśledzić owego niebezpiecznego bandytę, który w tak okrutny sposób groził mu śmiercią. Uzbroił się więc w doskonały rewolwer, dobrał sobie do pomocy również uzbrojonego policjanta i obaj ruszyli na wyprawę. W oznaczonym miejscu położyli żądaną kwotę w kopercie a sami ukryli się w pobliskich krzakach. Po godzinnem oczekiwaniu zobaczyli zbliżającą się ku owej kopercie silnie zawoalowaną niewiastę, która szybkim ruchem podjęła pieniądze i zamierzała się oddalić. Wtedy obaj wysunęli się szybko z krzaków i rzucili się na bandytkę.



Zdarli jej z twarzy zasłonę i kupiec ku swemu przerażeniu zobaczył w bandytce własną żoneczkę. Niemniej wystraszona kobieta tłomaczyła się, że nie mogąc uzyskać potrzebnej jej kwoty na różne fatałaszki od męża, w ten sposób postanowiła zdobyć upragnioną gotówkę. Mąż sprawił najpierw małżonce porządne lanie, a potem dał jej podwójną sumę na otarcie łez. I wszystko dobrze się skończyło.

Dotkliwa kara. Agent handlowy, Franciszek Sulko, odbywający karę 14-miesięcznego więzienia w Bratislawie w Czechach, otrzymał w więzieniu wiadomość, że oddziedziczył po dalekim krewnym na Węgrzech 10 miljonów koron czeskich. Okazało się jednak, że Sulko spadku tego nie otrzyma, gdyż w testamencie jest zaznaczone, iż przed odebraniem spadku musi on przedłożyć świadectwo moralności. A wobec tego, że siedzi w więzieniu, jest to niemożliwe. Za kilka tysięcy zdefraudowanych pieniędzy utracił teraz 10 miljonów. Zbyt to dotkliwa kara.

Zgon komisarza Ligi Narodów w Gdańsku. W Gdańsku zmarł wysoki komisarz Ligi Narodów hr. Gravina. Jak wiadomo, miasto Gdańsk jest wolnem miastem, ale niejako protektorat sprawuje nad niem Polska. Aby zaś stosunki pomiędzy Gdańskiem a Polską nie doprowadzały do zatargów, Liga Narodów wyznacza tam swojego komisarza, który wszelkie nieporozumienia ma łagodzić stosownie do istniejących przepisów. Ostatnim takim komisarzem był Włoch, hr. Gravina, który jednak spory między Gdańskiem a Polską rozstrzygał zawsze na korzyść Gdańska tak, że dążyliśmy nawet do jego odwołania. Śmierć jednak zastała go na posterunku. Kogo po nim wyznaczy Liga Narodów na takiego komisarza, narazie niewiadomo.

Odważna niewiasta. Lotnicy, jeżeli ich samolotowi grozi katastrofa, używają spadochronu, przy pomocy którego spuszczają się na ziemię. Często się im to udaje, ale jeszcze częściej spadochron nie otwiera się i lotnik roztrzaskuje się o ziemię. Są jednak i tacy, którzy czynią próby ze spadochronem bądź w celach naukowych, bądź dla sportu. Tak w jednym jak i w drugim wypadku trzeba mieć dużo odwagi, aby rzucić się na ziemię ze znacznej wysokości, powierzając swe życie niepewnemu przyrządowi. A taką odwagę posiada lotniczka niemiecka Lola Schroetler, która z wysokości 7.300 metrów spuściła się z samolotu na ziemię koło miasta Kamienicy (Chemnitz) przy pomocy spadochronu i wylądowała zupełnie szczęśliwie.

Walka murarzy z nietoperzami. Z Morino di Pissa w północnych Włoszech donoszą o niesamowitej walce dwóch murarzy ze stadem nietoperzy. Murarze ci, pracując na rusztowaniu gmachu szkolnego, natrafili na gniazdo nietoperzy. Rozjuszone zwierzątka rzuciły się na murarzy, którzy tylko z wielkim trudem przy pomocy swoich narzędzi zdołali się obronić przed nietoperzami, atakującymi głównie oczy.

Śmiała podróżniczka. Przed dwoma laty rząd francuski ogłosił konkurs na wyjazd na Madagaskar celem zbadania nieznanych okolic tej wyspy. Nie znalazł się ani jeden odważny mężczyzna, któryby się zgodził na ów wyjazd, natomiast na wezwanie stanęła 23 letnia panna Basse i ta wybrała się w niebezpieczną podróż. Dziewczyna spisała się doskonale. Spędziła dwa lata w dżungli madagaskarskiej, przebywając między tamtejszymi dzikusami. Jedyną jej bronią był młotek zoologiczny. Obecnie powróciła do Francji, przywożąc doskonale wykonane mapy nieznanych okolic i ogromny zbiór przyrodniczy.

Straszny los świętokradcy. Do Mekki, świętego miasta Mahometan przybył z pielgrzymką afgańską Abdul Sattar ibn Suffi, który dopuścił się świętokradztwa. Kradzież wprawdzie mu się udała, ale ktoś go zdradził, donosząc o tem duchownym stróżom Kaaby. Suffi został ujęty, wtrącony do piwnicy i na drugi dzień stanął przed sądem doraźnym duchownych muzułmańskich. Pielgrzym nie wypierał się kradzieży, ale tłomaczył ją tem, że chciał nieco świętości przynieść swoim rodakom, aby i oni mogli korzystać ze źródła łask. Nie mu to jednak nie pomogło; sąd skazał go na śmierć, a egzekucja wyroku była straszna i okrutna. Skazańca zakopano po szyję w ziemi. Przez trzy dni z rzędu był pozostawiony na największym skwarze słonecznym. Roje much i moskitów obsiadały głowę skazańca, która zczerniała, jak smoła. By powiększyć męki jego, ustawiono przed nim półmiski z wy·wintnem jadłem, owocami i dzbany szklanne z napojami. Uzbrojona straż pilnowała skazańca, by nikt z pielgrzymów nie przybliżył się do niego. Na czwarty dzień dokończono egzekucji. Jednem cięciem miecza odciął kat kapłan głowę skazańca, poczem ciało jego odkopano, rozerwano na cztery części i wystawiono na widok publiczny. Dopiero piątego dnia zwłoki jego zostały wywiezione za miasto i pochowane w tajnem miejscu.

RZECZY CIEKAWE.

Nieznane dotąd glisty.

Znane u nas glisty ziemne, zwane dżdżownicami, dosięgają w gorących klimatach nieraz rozmiarów węży.

Anglik King, znalazł na Cejlonie glisty, których średnica wynosiła 1½ cm., długość zaś 70 cm. W kilka lat później C. Keller schwytał na Madagaskarze dżdżownicę innego gatunku, długości jednego metra.

Największe jednak czerwie pierścieniowate z tej samej rodziny wywodzą się z Nowej Kaledonji i Brazylji. Niektóre okazy są istotnemi olbrzymami, długości 1.5 metra. Gatunek ten przezwano tytanami.

Podrażnione, wydają z gruczołów, umieszczonych na wierzchu ciała, mleczną ciecz, przypominającą zapachem karbolowy kwas lub kreozot, czem odstraszają podobno swych napastników.

Po śmierci, ciało ich zamienia się w oleistą ciecz, którą tubylcy uważają za znakomity środek przeciwko reumatyzmowi.

Komary na księżycu.

Według dotychczasowych twierdzeń, naukowych, księżyc nie posiada dokoła siebie atmosfery i jest globem martwym, t. j. pozbawionym istot żyjących i wogóle świata organicznego.

Twierdzenie to usiłuje obecnie zakwestjonować niezależnie od siebie — dwóch uczonych badaczy nieba. Pierwszym z nich jest głośny astronom Tesler, który w czasie dokonywania obserwacji księżyca, zauważył, że wokół — kraterów wygasłych wulkanów księżycowych, zwłaszcza zaś dokoła największego z nich zwanego „Kratostern", unoszą się wielkie ciemne plamy ruchome. Ów astronom stwierdził w dalszym ciągu swych obserwacyj, że plamy te pojawiają się mniej więcej w każdorazowym okresie doby, który określamy jako wschód słońca, poczem nikną, ażeby się znów pojawić w zmienionym kształcie. Na tej podstawie przypuszcza on, że mogą to być olbrzymie roje komarów, żyjących owadów w rodzaju ziemskich — „jętek - jednodniówek", lub komarów, których możliwość istnienia tłumaczy astrolog ten, iż w kraterach wygasłych wulkanów mogły się zachować resztki atmosfery powietrznej, potrzebne do życia i utrzymania świata zwierzęcego, który niegdyś księżyc posiadał. Te same plamy, mające być owemi rzekomemi „rojami komarów", zaobserwował również francuski uczony, dyrektor obserwatorjum astronomicznego w Meudon, ksiądz Moreau, który po zapoznaniu się z przypuszczeniami Teslera, oświadczył, że uważa je za prawdopodobne.

Przesądy i zabobony ludzkie.

Wiara w tajemnicze znaczenie kichania istniała we wszystkich krajach dawnego i nowego świata. — W Europie tradycja ta już zanika chociaż istnieje jeszcze tu i ówdzie zwyczaj życzenia kichającemu: „Na zdrowie!". Zwyczaj ten rozpowszechniony jest: w Afryce, Australji, Ameryce Poł., u Indjan, Kafrów, Nowo-Zelandczyków itd. Chrzciny nowonarodzonego mieszkańca Nowej Zelandji np. wiążą si ściśle z kichaniem. Do niemowlecia zbliża się czarownik w licznem otoczeniu krewnych i zaczyna wyliczać różne imiona tak długo, póki który z obecnych nie kichnie. Wtedy imię ostatnio wymienione uchodzi za wskazane przez bóstwo. Wśród Kafrów istnieje podanie, że kichający zbliża do siebie opiekuńcze bóstwo, które „Potężny duchu naszego plemienia, ześlij mi dziecko!" skłonne jest wtedy spełnić jego życzenia. Dlatego też podczas kichania wymawia się możliwie szybko: lub „Przyspórz mi bydła!" itp.

Natomiast w Indjach i na wyspach Tonga (Oceanja) wywiera kichanie — wedle powszechnego mniemania — najfatalniejszy wpływ. Jeśli ktoś przypadkiem kichnie przed dokonaniem obrzędu, np. weselem — uroczystość odłożona zostaje do dnia następnego. Jeśli ktoś odważy się kichnąć podczas uroczystości religijnej — zwykle za karę dostaje w skórę. — Biada zakatarzonym! Na szczęście w klimacie łagodnym Oceanji katary zdarzają się rzadko.

Dochody Hitlera.

Adolf Hitler zaznał, jak mało kto, łask fortuny. Polityka przyniosła mu nietylko sławę i zaszczyty. Ten syn ubogiego celnika, były malarz pokojowy, jest dzisiaj miljonerem. Tak przynajmniej utrzymuje jeden z tygodników drezdeńskich, który przeprowadził dyskretne, lecz wyczerpujące dochodzenie na temat: ile zarabia Hitler?

Oto wyniki tej ankiety: pensja przywódcy narodowych socjalistów, pobierana z kasy partyjnej jest wprawdzie stosunkowo skromna: 13.200 marek rocznie, oraz 150 marek dziennie na koszta przejazdu. Ale jest to tylko drobna część jego dochodów. Hitler otrzymuje na mocy kontraktu 50 procent czystego dochodu firmy wydawniczej Echer w Monachjum, która ma zastrzeżony monopol na wszystkie perjodyczne i nieperjodyczne wydawnictwa partji. Za rok 1931 dochody te osiągnęły sumę 240 tysięcy marek. Ponadto Hitler pobiera 20 procent dochodów brutto z odczytów i zebrań, w których bierze udział osobiście lub zabiera głos. Jak wiadomo, sama obecność Hitlera na zebraniach ściąga z reguły wielotysięczne tłumy. Nic też dziwnego, że dochód, który zgarnął z tego tytułu w ciągu roku ubiegłego, wyniósł 200.000 marek. Rok obecny, z powodu kampanji wyborczej zapowiada się jeszcze lepiej.

Hitler zarabia zatem około pół miljona marek rocznie, suma, na którą składa się w lwiej części piętnaście miljonów jego wyznawców. Wcale nie źle, jak na te ciężkie czasy, a zwłaszcza jak na kraj o siedmiu miljonach bezrobotnych.

Tygodnik drezdeński jednego tylko nie zdołał się dowiedzieć: jaki Hitler robi użytek ze swoich miljonów.

Nic na ziemi nie ginie.

Zgodnie z wynikami ostatnich badań naukowych, jest rzeczą stwierdzoną i pewną, że zarówno obrazy jak i dźwięki odrywają się od ziemi i wędrują po wszechświecie, niesione przez fale świetlne. Obliczono, iż naprzykład koncert nadany przez radjo przed czterema laty mógłby być obecnie słyszany na gwieździe Alpha Centauri, gdyby znajdowały się na niej istoty żyjące, któreby posiadały odpowiednie aparaty do chwytania fal elektro-magnetycznych wędrujących po kosmosie z szybkością 300.000 km. na sekundę. Ażeby fale takie mogły przebyć przestrzeń dzielącą ziemię od pierwszych mgławic Drogi Mlecznej, podróż taka wymaga dwudziestu pięciu tysięcy lat.

Podobnie dzieje się z obrazami wszelkich rzeczy, na jakie kiedykolwiek padł promień słoneczny. Za-

równo fale głosowe, jak i świetlne rozchodzą się we wszystkich kierunkach i trzeba miljonów lat, by doszły do ostatnich granic wszechświata, który stanowi zamkniętą, choć rozszerzającą się nieprzerwanie wielkość przestrzenną.

Szczególne znaczenie posiada fakt, iż zgodnie z opinją uczonych, zarówno promienie świetlne, jak i fale Hertza powracają po miljonach lat wędrówki do swego źródła, do pierwotnego punktu wyjścia w przestrzeń. Możemy jednak natrafić na te fale w połowie ich powrotnej drogi, gdyż ziemia razem z całym systemem słonecznym również wędruje z szaloną szybkością wskróś przestrzeni wszechświata. Jest rzeczą możliwą, iż w chwili obecnej mijają nas właśnie widoki ziemi z epoki lodowej, których nie możemy jednak pochwycić, ponieważ brak nam odpowiednich przyrządów.

Niemniej znamienną teorję wypowiada inna grupa uczonych, którzy na podstawie t. zw. mechanicznej struktury umysłu twierdzą, iż myśl nie jest niczem innem, jak tylko nieustanną zmianą umiejscowienia cząsteczek mózgu. Cząsteczki te, ulegając ciągłym zaburzeniom, stwarzają napięcie elektro-magnetyczne, podobne do napięcia wytwarzanego przez stacje radjonadawcze.

Możemy zatem przyjąć według wszelkiego prawdopodobieństwa, że nietylko współczesne nam koncerty radjowe, oraz świetlne widoki przeszłości, lecz także najintymniejsze pragnienia nasze trwają wieczyście we wszechświecie, by kiedyś, w przyszłości ujawnić się wobec pokoleń, rozporządzających bardziej udoskonalonym sprzętem naukowym, niż nasz dzisiejszy.

Ś † p.

FRANCISZEK JUCHA

brat naszego młodego współpracownika, zmarł w 25 roku życia w dniu 16 września 1932 r. we wsi Beńczyn. Pogrzeb odbył się w poniedziałek 19 września b. r. — Cześć Jego pamięci?

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Józef Andrzej Frasik:** Jakkolwiek „Moja opowieść jesienna", jako utwór literacki, dobra, to przecież myśl jej przewodnia byłaby dla wielu czytelników niezrozumiała. Dlatego nie zamieścimy. — **Zofja Iwanowicz** w K.: Czybyśmy nowelkę zamieścili, nie znając jej, nie możemy nic powiedzieć. „Rola", niestety, honorarjum żadnego płacić nie może. — **Michał Ożóg** w N.: Do druku trzeba pisać bardzo czytelnie i tylko po jednej stronie papieru, a oczywiście, o ile to możliwe bez błędów. Utworów, pisanych ołówkiem i do tego nieczytelnie, nawet nie staramy się odcyfrować. Do kosza. — **Stefanja Kryczkówna** w Z.: Redaktor „Roli" liczy coś tak pomiędzy 20 a 80 rokiem życia. Niestety, nie jest do wzięcia, gdyż już jest wzięty. — **Jan Moskwa** w L.: Niema takiego człowieka na świecie, któryby jednem pociągnięciem pióra potrafił przełamać kryzys gospodarczy. Uspokojenie musi przyjść powoli, aby się dobrze ugruntowało i powstało na czas dłuższy. Wszelkie krytyki, obiecanki i t. p. brednie pana posła torby sieczki nie warte. — **Marja Malawska** w Z.: Cieszy nas bardzo, że Pani polubiła tak bardzo „Rolę" i iż bardziej oczekuje jej przyjścia, aniżeli przyjścia narzeczonego. „Rola" nigdy nie zdradzi, a narzeczony, jak się zdarzy. — **Jan Kawalec** w P.: Wszelkie loterje to wyciąganie ludziom pieniędzy z kieszeni. Jest to podatek dobrowolny, który pochłania olbrzymie sumy. Lepiej liczyć na zyski z pracy, aniżeli na darmochę. — **Piotr Wenc** w Ś.: Razem trzy kupony dolarówki wynoszą 2 zł. 67 gr. i te wpisaliśmy na prenumeratę. Za serbski los tytoniowy nic nie płacą.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Jan Liwosz z S.).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Miasto w Austrji.
☆ ■ ☆ ☆ ☆ ☆ Roślina bardzo czuła.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ ☆ Państwo.
☆ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ Areszt w szkołach.
☆ ☆ ☆ ☆ ■ ☆ Zdobycze.
☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Taniec.
☆ ☆ ☆ ☆ ■ ☆ Tkanina.
☆ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ Wyraz uczuciowości.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ ☆ Okrycie na głowę.
☆ ■ ☆ ☆ ☆ ☆ Poeta grecki (staroż.).
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię męskie.

Litery w miejscach krzyżyków dadzą imię i nazwisko poety polskiego.

2. Szarady.

I.

(Ułożył Antoni Poloczek z P.).

Pierwsza druga pełna gości,
Wszystko tańczy do upadłości,
Trzecie to jest wyspa, gdy zapytasz może,
Są wyścigi, a obok angielskie okręty i [morze.
Czwarta pierwsza już obrabowana
Może niedaleko jest szajka schowana.
Ale wiesz, co ci powiem? prosta to szaradka,
Weź atlas i popatrz na Hiszpanję,
Czyż trudna zagadka?

II.

Pierwszy to przyimek będzie,
Drugi trzeci ujrzysz na wsi wszędzie,
Czwarty zaś znanym zaimkiem będzie,
W historji księdze przerzuć kartę,
Byś znalazł całe niezatarte.

III

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

Druga z trzecią ptak nasz swojski znany,
Litera w literze, często powtarzany,
Trzeciej z pierwszą muszę udzielić po-[chwały,
Że w Psiej Wólce całość, dla ludności [całej,
Za jej propagandą kupioną została,
Już Psia Wólka przez nią nieraz ocalała.

3. Układanki literackie.

(Ułożył Antoni Poloczek z P.)

1. Kwiat + spółgłoska = ?
2. Imię męskie + przyrząd sportowy + ?
3. Lód + właściciel + przyrząd sport. + ?
4. Spółgłoska + samogłoska + spółgł. + miesiąc + spółgłoska = ?
5. Część drzewa + przyrząd sport. = ?

4. Uzupełnianka.

(Ułożył Jan Liwosz z S.).

M	A					
	M	A				
		M	A			
			M	A		
				M	A	
					M	A

1. Pałka. 2. Znawca rzeczy smacznych. 3. Zawód, rzemiosło. 4. Rodzaj sukni długiej używanej przez duchow. 5. Koń tatarski

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 7 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 39 „Roli": 1. Logogryf: Leonardo ad Vinci. 2. Szarady: I. Konstantynopol. II. Turkot. 3. Wędrująca sylaba: Ataman, satyra, gratka, lokata, warjat, sałata, szatan, satyra, ateusz.

W oznaczonym czasie rozwiązania nadesłali pp.: Feliks Popielrczyk z S., Jan Stypia z W., Antoni Poloczek z P., Michał Dzierwa z B., Teofil Burman z K.

Nagrody otrzymają pp.: Michał Dzierwa z B. i Jan Stypa z W.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

W sądzie.

Sędzia: — Niech oskarżony się przyzna, bo już dwunasta godzina!

Oskarżony: — Tak, pan sędzia chciałby chętnie teraz na obiad iść? Co to ma ze sprawą do roboty.

To już umie.

Idjoto. O mało co byłby mnie pan przejechał. Czy nie umie pan trąbić?

— Trąbić, tak, ale jeździć jeszcze się nie nauczyłem.

Ojciec i syn.

— Jak możesz, Antek, tak nic nie robić, dla mnie praca to prawdziwa rozkosz!

— I dla mnie także! Ale sam tato mi powiedział, że rozkoszy trzeba najmniej używać.

Kobiety i mężczyźni.

Mówią, że kobiety daleko prędzej się starzeją niż mężczyźni.

— Słusznie, ale tylko w bardzo rzadkich wypadkach.

Baczność Pszczelarze! Nowość!

PODKARMIARKI

dla pszczół, nadające się do każdego ula, na dwa litry syty, praktyczne w użyciu; pszczoły można widzieć czy biorą syte a przy napełnianiu nie ma się nic stycznego z pszczołami, podkarmiać może nawet dziecko — cena zł. 4.— poleca **„NEPTUN“, Kraków, ul. Szczepańska Nr 7 w podworcu.** Pracownia naprawy maszyn do pisania

Uwaga na adres.



250 zł. gotówką kosztuje u nas najlepsza maszyna systemu **„Singer“**, pierścieniowo-bębenkowa, do szycia i haftu, za której dobroć udzielamy pełnej pisemnej gwarancji na lat 30.

Skład maszyn do szycia, rowerów i gramofonów

Kraków, Zwierzynieckа 6.

Do wydzierżawienia restauracja z urządzeniem, prosperująca od szeregu lat z mieszkaniem i ogrodem, z towarem lub bez, w bliskości Krakowa od zaraz. Interes nadający się szczególnie dla emeryta. Zgłoszenia do Administracji »Roli«.

Giełda płodów rolniczych
z dnia 27 września b. r.

Pszenica	23·75—24·25	Słoma długa	6·50—7·00
Żyto .	17·00—17·25	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	14·50—15·00	Koniczyna na-	
Jęczmień .	15·75—16·00	sienn. czer.	000·00—000·00
Fasola biała	17·00—19·00	Mąka żytnia	30·00—30·50
Groch zwyk.	26·00—29·00	Mąka pszen.	49·00—51·00
Siano słodk.	8·50—9·00	Otręby pszen.	9·00— 9·50
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	8·75— 9·00
Koniczpastew.	9·00—10·00	Mąka czerw.	13·00—14·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy
w dniu 27 września b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje .	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·70 zł.
Woły . .	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta .	od 1·00 do 1·16 zł.
Krowy .	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·00 do 1·20 zł.	Nierogaciznę lżejszej wagi	od 1·40 do 1·56

Wapno bardzo dobre do budowy, jakoteż do bielenia i dla celów rolniczych można nabyć u firmy:

Stanisław Żółkiewicz i Ska

W CZUDCU

Fabryka Wapna, Cegieł i Wyrobów Betonowych

Telefon Nr 8.

Kupujcie wprost u wytwórcy!

Powroźnicze

wyroby pierwszorzędnego wykonania jak:

Liny konopne transmisyjne dla fabryk i kopalń, budowlane, do żeglugi i rolnictwa, wyroby do rybołóstwa, linki strażackie, turystyczne, drabiny linowe, sznury białe i szare, postronki na uprząż, lejce, uździenice, pasy, taśmy, szpagaty, hamaki, huśtawki, siatki, konopie czesane pakuły do uszczelnień i t. p. dostarcza:

Fabryka Powroźnicza

Stanisława Wałkowińskiego

w Krakowie-Zwierzyniec ul. Lelewela 11.

Wysyła monterów do lin transmisyjnych.

Sprzedaż częściowa i hurtowna.

Cenniki na żądanie.

Uwaga na dokładny adres.

Zaraz sprzedam nowy domek, dwa morgi pola obsianego, sprzęty domowe, ładna krowa, mały sadek, woda przy domu, kościół na miejscu. Adres: Piotr Miękina, Raciborsko (poczta w miejscu), powiat Wieliczka.

Wszystkie zaległe numera „Roli“ od Nowego Roku posiadamy w zapasie.



Instrumenta MUZYCZNE

dęte i smyczkowe oraz części zapasowe do tychże. — Stare instrumenta naprawia, zestraja lub wymienia na nowe

J. A. NIKIEL

Kraków, Szewska 2.

WIOLONCZELA stara oryg. Klotz okazyjnie do sprzedania.

„Detefonem"

odbiornikiem detektorowym na krótkie i długie fale można wszędzie słyszeć stacje polskie oraz szereg zagranicznych. Cena **„detefonu"** ze słuchawkami i z anteną etc. 39 zł. »Detefon« nabyć można w każdym **urzędzie pocztowym** oraz w rozgłośni krakowskiej przy ul. Basztowej 9.

Pryw. gimnazjum żeńskie

PP. Benedyktynek w Staniątkach (poczta w miejscu) ze specjalnym typem eksperymentalnym, gimnazjum przyrodniczo-ziemiańskie. Gimnazjum istnieje już od roku 1924 i posiada b. prawa szkół państwowych, nadane rozporządzeniami Min. W. R. i O. P. z r. 1925 i 1931. — Bliższe informacje na miejscu albo pisemnie.

Do nabycia w Administracji „Roli":

„FLIRT POLSKI"

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską, 40 kart z pouczeniem w futerale **Zł. 1.15.**

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania **listów miłosnych**, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. **Zł. 1.25.**

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.25.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór **Poezyj do Pamiętnika,** zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron. **Zł. 1.25.**

Za zaliczką nie wysyłamy. Po zawiadomieniu wysyłamy czek.

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, Oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele wiele innych. Stron 120. Do nabycia w Administracji »Roli«. Cena 1.30 zł.

Robię portrety kolorowe olejne

z fotografji wyraźnej, format wedle życzeń, ręczne wykonanie na płótnie. W razie niepodobania, nie zmusza się do wykupna takowego. Cena 35 złp. Wysyłać fotografję oraz 3 złote na koszta przesyłki. **Strzelczuk Czesław**, malarz — Bursztyn.

Powieści Franciszka Hornika (E. Wrzosa) 1) „W czerwcową noc" — str. 535, 2) „Tragedja miasta nad rzeką" — str. 355 można zamawiać i nabyć w Domu Książki Polskiej Warszawa Plac Trzech Krzyży 8. — Popierajcie swojego autora.

Kożuchy po najniższej cenie do wysprzedaży t. j. **saka damskie i męskie** z rękawami i bez rękawów, **kamizelki kożuszane** farbowane i niefarbowane, różny gatunek **kożuszków**. Robota ręczna solidna. Wysyła się na zamówienie i po jednej sztuce za zaliczką pocztową.

Wielka Wytwórnia Kożuchów Jędrzeja Glińskiego w Starym Sączu.

PIECZĘCIE dla Stowarzyszeń, urzędów gminnych parafjalnych Kółek Rolniczych i t. p.

GWOŹDZIE DO SZTANDARÓW

Odznaki dla Stowarzyszeń wykonuje po najniższych cenach

JÓZEF MARCZYK RYTOWNIK

Kraków, św. Tomasza 24 (Gmach Kasy Oszczędności)

Konto P. K. O. Kraków Nr. 407.948.

WIELKĄ OSZCZĘDNOŚCIĄ

dla każdego gospodarstwa jest wypróbowana Praktyczna Książka Kucharska pod tytułem



366 obiadów

złożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych, Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera tasama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. Do nabycia w Adm. „Roli".